

279 530

Dr. Zofia Daszyńska

260

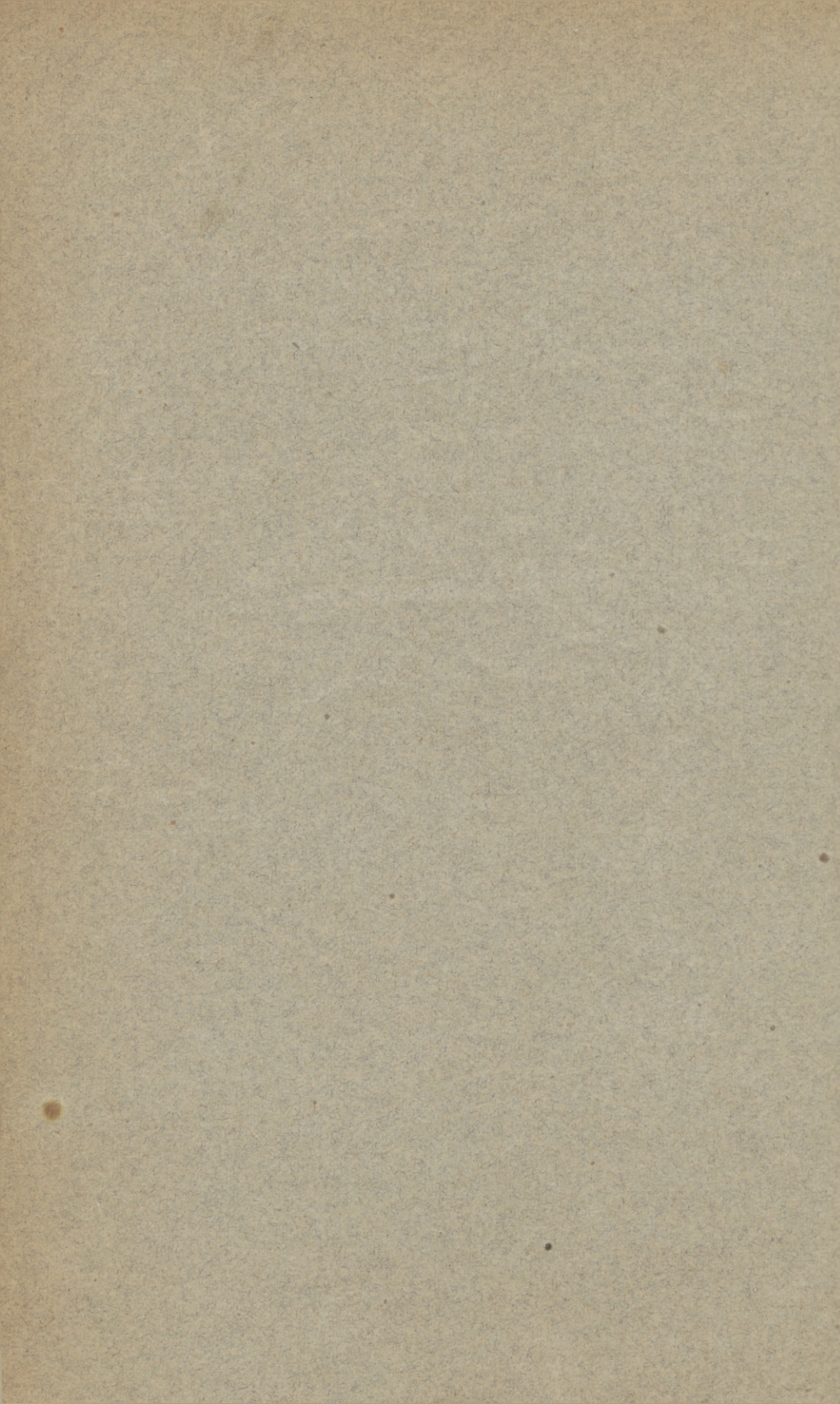
SZKICE METODOLOGICZNE.

ZASTOSOWANIE OBSERWACYI I EKSPERYMENTU
w naukach ~~statystycznych~~

Kilka słów o metodzie statystyki historycznej.



WARSZAWA.
NAKLADEM KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA.
1892.



*Hon. Panu Prof. A. Powińskiemu przesyła
autorka.*

Dr. Zofia Daszyńska.

249590

SZKICE METODOLOGICZNE.

ZASTOSOWANIE OBSERWACJI I EKSPERYMENTU
w naukach gospodarczych.

Kilka słów o metodzie statystyki historycznej. - HA₁



WARSZAWA.

NAKŁADEM KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA.

1892.

HB 5

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA

w ŁODZI

Wydano z dubletów

ANULOWANO

10.505

Z DRUKARNI LUDOWEJ WE LWOWIE.



394826

D. 585/109 - 1948/49

Zastosowanie obserwacji i eksperymentu

w naukach gospodarczych ¹⁾).

Badanie świata ekonomicznego wstępuje dziś na drogę podobną tej, po jakiej kroczą już od kilku dziesiątków lat nauki przyrodnicze, jaką poszła filologia porównawcza, nauka dziejów, a więc dąży do możliwie największej ścisłości i bezstronnego przedstawienia faktów.

Dążność do ścisłości widzę nie tyle w owym kierunku, który w nauce niemieckiej nazywa sam siebie *exakte Nationalökonomie*, lecz raczej w owych licznych monografiach, podających fakta z gospodarczego świata w opracowaniu subtelnym, pedantycznie dokładnym. Jeżeli chodzi o poznanie świata zjawisk gospodarczych, co stanowi niezbędną podstawę dla zbudowania nowego gmachu teorii, syntezy opartej na nowych podstawach, gdy dawna klasyczna nikogo już dziś nie zadawalnia, nie mamy innego sposobu, jak owo mozolne, możliwie ściśle badanie. Pomijam tu korzyści jakie życie praktyczne odnieść może z sumiennego traktowania kwestyi. Być może zresztą, że dla celów praktycznych korzystniejszym jest obejmowanie większych obszarów, choćby nawet mniej dokładnie były opracowane. Inną jest przecież praca naukowa, teoretyczna, która dopiero w dalekiej przyszłości do życia, jego potrzeb i pojęć zastosowaną zostanie.

Zjawiska ekonomiczne opracowane tu być muszą według metod możliwie najściślejszych, jakkolwiek stanowi to najpowolniejszą drogę dojścia do celu. Przekonanie o zasadniczem przeciwieństwie między zjawiskami przyrody i faktami ze świata społeczno-ekonomicznego tak jest ogólnem i zakorzenionem, że nie chcemy nawet przypuścić, aby te same drogi, jakimi posługuje się badacz przyrody i ekonomicie były dostępnymi. Tymczasem różnica nie jest

¹⁾ Praca niniejsza drukowaną była w nieco odmiennej formie w r. 1890 w miesięczniku wiedeńskim „Deutsche Worte“, zesz. 7.

tu bynajmniej zasadniczą. Zasada badania, a więc metody pozostają te same, jakkolwiek dla ujęcia każdej kategorii zjawisk innych sposobów używać trzeba.

Jak wiadomo obserwacja i eksperyment stanowią dwie drogi⁴ którymi badacze przyrody, w każdej gałęzi nauki o świecie nieorganicznym i organicznym, się posługują.

Obserwacyi podlega nie przedmiot jakiś lub istota dla nich samych, ale pewien typ, który jednostki te sobą przedstawiają i który powtarza się w całej klasie wypadków. W rzeczywistości jednak nie spotykamy typów przeciętnych, przeciwnie wytwarzać je dopiero trzeba na drodze abstrakcyjnego myślenia. Obserwacja nie może się przeto ograniczyć do jednego przedmiotu, lecz musi zwrócić się do całego szeregu wypadków, aby odróżnić w nich to co jest stałym, co powtarza się w każdym, od tego co będzie przypadkowym, spontanicznym. „Kaźda praca podnosi tu znaczenie wszystkich innych, zwiększając ilość punktów porównania,“ powiada jeden z fizyologów (Justus Gaule).

Im mniej złożonemi są pojedyncze zjawiska, tem mniej wkraczać będą w inne dziedziny, wpływy zewnętrzne nie będą tu miały tak wielkiego znaczenia, są one mniej zależne od otoczenia i zmian onego. Cechy zjawisk prostszych łatwiej też uogólnić na całą klasę lub grupę podobnych, aniżeli przy złożonych. Będzie to jedna z przyczyn niejednakowego rozwoju pojedynczych gałęzi wiedzy o przyrodzie. Mówiąc o procesach zachodzących w danym organizmie nie mamy tej pewności sądu, jak przy zjawiskach wiatru, ciśnienia powietrza i t. p. Jeżeli porzuciwszy dziedzinę t. zw. nauk przyrodniczych przeniesiemy się do przejawów społecznych wystąpią nowe czynniki, z którymi w pierwszej nie potrzebowaliśmy się liczyć.

Spotykamy tu zjawiska współzycia grup społecznych, wzajemnego ich stosunku, stosunku grup do jednostek ludzkich i odwrotnie, a zarówno jednych jak drugich do świata zewnętrznego. Z tego społecznego życia wydzielają się pojedyncze grupy wypadków, stojących w ściślejszym ze sobą związku. Jeżeli w pojęciu naszym wyosobnimy zjawiska te z pośród ich otoczenia, jeżeli stwierdzimy ich związek wewnętrzny i jednorodność wypadków współczesnych albo następnych, to zdobyliśmy materiał do zbudowania jakiejś gałęzi wiedzy. Nic tu znaczyć nie będzie, czy materiał ten zmieści się w gotowe już ramy, albo też czy da się poznać i ująć przy pomocy znanych sposobów i metod. Ilość i skończoność materiału rozstrzyga wprawdzie o stosunkowo niskim lub wysokim stopniu, na którym stoi nasza wiedza, nigdy jednak o tem, czy

dana grupa faktów służyć może dla szukania prawidłowości naukowej.

Świat zjawisk gospodarczych i takich stosunków ludzkich, które są w bliskiej od nich zależności, stanowią przedmiot nauk ekonomicznych. Zakres tych nauk jest dziś już dokładnie oznaczony, jakkolwiek zjawiska etyczne, psychiczne, prawne nieustannie tu występują. Do nauk ekonomicznych zaliczam także i statystykę ludnościową, gdyż zjawiska, które tu należą, stoją w ścisłej zależności od procesów gospodarczych. (Nieurodzaj doprowadzający do kryzysu ekonomicznego, pomnaża tę ilość wypadków śmierci, zmniejsza ilość urodzeń i małżeństw i oddziałują w taki sposób na skład ludności).

Nie chcę się tu zajmować dziedziną i zakresem każdej z nauk ekonomicznych, nie twierdzę, aby metoda dedukcyjna wyższość miała nad indukcyjną lub odwrotnie. Kwestyom tym wiele w ostatnich czasach poświęcono uwagi, nie rozstrzygając ich wszakże i wypowiadając dużo zdań sprzecznych. Nikt jednak nie zaprzeczy, że zarówno metoda indukcyjna jak i dedukcyjna opiera się na istniejących faktach i zjawiskach, inaczej trzeba by się wyrzec wszelkiego badania. Pobudkę do stawiania hipotez i wniosków otrzymujemy zawsze od zewnętrznego świata zjawisk, jakkolwiek, nie zawsze świadomie i bezpośrednio. Różnica między obu metodami, jak już z logiki wiadomo nie polega na tem, że jedna przeczy faktom, druga zaś zbudowanej na nich teorii, ale, że pierwsza dąży do objęcia wszystkich istniejących wypadków, pragnie je obserwować, porównywać, podprowadzać pod jedną miarę zanim wyprowadzi wniosek, druga zaś stawia budowę logiczną i wyprowadza ją na faktach. Ta budowa wszakże i owe dedukcyjne stawiane hipotezy powstała przy pomocy faktów, które oddziaływały na badacza z jego wiedzą, lub pomimo tejże.

Fakta stanowią przeto podstawę każdego badania, a ich właściwe ujęcie i rozpoznanie ma na każdym polu znaczenie pierwszorzędne. Im więcej przecież fakta te i zjawiska im pokrewnie są złożone, tem mniej pewnym będzie badacz, który je zbiera i studjuje. Mimowoli przeto rodzi się myśl, czy metody używane przy naukach prostsze obejmujących zjawiska, dają się tu zastosować, czy mogą być użyte bez zmiany sposobów postępowania, a nareszcie, czy w zakresie zjawisk ekonomiczno - społecznych wystarczają przyrodnicze metody badania?

W naukach przyrodniczych obserwacja polega na dokładnem zauważeniu wszelkich cech, które dla postrzeganego przedmiotu zdają się nam być typowemi.

Uwaga nasza zwróconą być musi przytem na momenty statyczne, lub na dynamiczne. Nieustanna przemiana materji, ruch każdej jej cząsteczki powinny by raczej zwrócić główną uwagę na stronę dynamiczną i ułatwić obserwacyę takowej. Tymczasem wiadomo jest powszechnie, że ruch odtworzyć możemy jedynie przy pomocy pojedynczych momentów statycznych, różniących się między sobą. Rzadko kiedy obserwować można ciągłość jakiegoś zdarzenia, choćby dla tego, że ewolucya idzie bezustannie naprzód, a postrzegać ją, możemy tylko jako szereg wrażeń uświadomianych. Mnóstwo zaś wrażeń i uczuć przechodzi niepostrzeżenie, gdyż brakło czasu, aby doszły do naszej świadomości, lub też przytłumione zostały przez inne, równoczesne lub następne, a silniejsze. Każdy akt poznania wymaga przeto przez czas jakiś naszej uwagi, a wrażenie drugie, które oddziaływa w tym samym czasie przejść może niepostrzeżone. W taki sposób każde zdarzenie przedstawia się naszemu poznaniu jako przerywany szereg wrażeń. Szereg ten uzupełnić musimy, wstawiając brakujące człony szeregu, a możliwem to będzie tylko przy porównaniu między sobą owych momentów uświadomionych. Jeżeli uzupełnienie takie dokonywa się nieświadomie, spontanicznie bez uprzedniego aktu woli otrzymujemy wrażenie, że obserwowaliśmy bezpośrednio stawanie się rzeczy, a więc dynamikę procesu. Jeżeli zaś zbadamy pojedynczy części i każdą oddzielnie poddamy obserwacyi odbudowujemy świadomie życie rzeczywiste czynimy wysiłek woli, aby odtworzyć ruch.

Przy obserwacyi przyrodniczej izolujemy obiekt od wszelkiego wpływu zewnętrznego i wprowadzamy go w stan, w którym badacz obserwować go pragnie. Jednocześnie zarówno metoda badania, jak i sposób postrzegania badacza poddane zostają nieustannej krytyce. Spostrzeżenia bowiem mogą być niedokładne w skutek zmęczenia lub znieczulenia zmysłów, albo uledez nawet wpływowi jakiejś à priori, powziętej teoryi. „Gatunek sposobu myślenia wyrabia się przez nałóg pojmovania wszelkich faktów podług rządzących niemi praw uznanych i nałóg ten odnośnie do nowo wykrytych stosunków rzeczy wyrabiać się musi stopniowo powiada John Stuart Mill. (Logika tłóm. Dygasińskiego str. 111). A dalej „Jest to faktem, że dzielenie zjawisk według pewnych kategorii uznanych i objaśnianie podług oznaczonych prawideł, wytwarza w nas przekonanie o niewłaściwości wszelkiego innego podziału i objaśnienia.“

Badaczowi nie wolno przeto wierzyć bezwarunkowo własnej obserwacyi, musi on się liczyć z owym pryzmatem subiektywnym,

drzez który każde spostrzeżenie przejść musi, i kontrolować samego siebie. Z tego powodu jednostka sprawdza rezultaty swej pracy, powtarzając kilkakrotnie swe obserwacje na całym szeregu przedmiotów możliwie jednakowych i postawionych w te same warunki. Korzystnym jest też bardzo, aby ten sam fakt obserwowanym był również przez innych badaczy, a dopiero jednakowy rezultat jest rękojmią ścisłości i obiektywnego badania. Nie potrzebuje tu dodawać, że im więcej złożonem będzie pewne zjawisko tem więcej czasu wymaga jego obserwacya i tem trudniej powtórzyć je bez zmiany. Samokrytyka, i otrzymanie jednakowego rezultatu przez kilku badaczy staje się tu już rzeczą pierwszorzędną wagi.

Najdzielniejszą pomocą dla obserwatora jest eksperyment. Pozwalam oddziałać jakiemuś znanemu mi pierwiastkowi na zjawisko obserwowane lub stwarzam dlań nowe, a wiadome mi warunki otoczenia. Istotnie naukowc doświadczenie, od którego oczekujemy rezultatów ścisłych, łączyć powinno oba te momenta; zjawisko wywołanem być musi w pewien oznaczony sposób i postawionem w otoczeniu, które badaczowi dokładnie jest znane. Pierwiastki składowe zjawiska są uczonemu wiadome, szuka on ich wypadkowej, która jest, dlań jedną niewiadomą, jako druga występuje przed nim przebieg samego procesu.

Nie zagłębiając się tu w historią nauk doświadczalnych przypuścić mogę, że najpierwsze doświadczenia zawdzięczamy przypadkowi, albo też, że wykonała je sama natura, a użytkował chciwy wiedzy człowiek. Jednakże eksperyment naukowy, wykonany dokładnie, którego przypuszczalne rezultaty lub ich granice z góry obliczone zostały, wymaga względnie wysokiego rozwoju danej nauki. Inaczej brakuje warunków, aby go wykonać.

Świat zjawisk gospodarczych opiera się na różnorodniejszych czynnikach niż zjawiska przyrodnicze, składa się nań więcej pierwiastków, i oddziaływa więcej wpływów, aniżeli w t. zw. naukach daświadczalnych, za jakie dziś uważane są nauki przyrodnicze. Rozpatrzmy to bliżej :

Już przystępując do badania zjawisk ekonomicznych mamy do czynienia nie z elementarną, lecz zawsze z bardzo złożoną jednostką. Nauki gospodarcze zajmują się przeważnie masami i przejawami masowemi, rozłożywszy przeto owe kompleksy na ich składowe pierwiastki otrzymamy jednostki ludzkie lub rzeczowe wysoce złożone, a przeto podlegające różnorodnym prawom i niustannemu działaniu otoczenia, z którym się niemal zrosły.

Gdybyż to ograniczyć się było można do zjawisk konkretnych jak np. maszyny, fabryki, robotnicy! Tymczasem przesłanki nasze teoretyczne stanowią po większej części stosunki istniejące rzeczywiście, które wciągnąć musimy do naszego badania, liczyć się z nimi na każdym kroku, jakkolwiek nie są faktami konkretnymi. Wymieniać ich tu nie będę, bo zajęłoby to zbyt wiele czasu, ależ nawet takie rzeczy na pozór realne jak kapitał, wartość, cena i inne, niczem innym nie są jak stosunkami.

Tych dwóch kategorii różnic tracić z oczu nie można, przyjrzyjmy się zatem jakie są ich następstwa. W świecie zjawisk gospodarczych mamy do czynienia z częściami składowymi, z których każda jest już wysoce złożoną, a więc: a) podlega prawom rządzącym światem organicznym, co zawsze na uwadze mieć musimy; b) jest tak ściśle złączoną ze swem otoczeniem, że niepodobna jej izolować, tak jak czynimy to ze zjawiskami organicznymi, lub nieorganicznymi. Przeciwnie nie wolno rozpatrywać jej inaczej, jak w zależności i związku z otoczeniem od którego ściśle jest zależną; c) Takie stosunki jak wartość, nad wartość, cena, odsetki, praca, płaca dzienna są to zjawiska występujące najczęściej w teoretycznej ekonomii. Zjawiska te uważane być muszą za fakta, a jednak nie możemy ich obserwować i ująć w taki sam sposób, jak fakta konkretne.

Obserwacja tych stosunków rozpada się przeto na dwie części: przedewszystkiem zwracamy uwagę na przebieg powstawania stosunku, aby ustalić pojęcie nasze o takowym. Dopiero gdy jasnym nam będzie, czym jest dany stosunek, obserwujemy cały szereg jemu podobnych, a więc należących do tej samej kategorii, aby odkryć w nich cechy typowe.

Po za tym warunkiem w którym dostrzegamy trudność później dopiero, skoro pojęcie danego stosunku jest już skryształizowane i skoro nauka trudności owe przezwyciężyła, oba szeregi faktów, zarówno fakta konkretne, jak i stosunki, uważane za materiały dla wniosków i za cegiełki, na których wznosi się wiedza obserwować należy w podobny sposób. - Dalsze rozumowanie uwzględni przecież właściwości obu szeregów.

II.

Po tych kilku słowach wstępnych przystępuję do właściwego tematu.

Z dowodzenia poprzedniego wynika, że obserwacją pojedynczego faktu podejmujemy w celu odnalezienia pewnego typu fa-

któw. W tym celu przeto pamiętać by należało takie tylko cechy, które stale się powtarzają w całym szeregu, lub w całej klasie wypadków.

Wszelkie zjawisko ekonomiczne dokonywa się przy pomocy ludzi. Na najniższym stopniu kultury walka o byt, potrzeba zmuszają ludzi do działalności gospodarczej. Na wyższym szczeblu walka ta przyjmuje charakter dążności do powiększenia zdobyczy kultury. Obok brutalnej siły fizycznej, coraz częściej używanym jest oręż duchowy, potrzeby wzrastają, a wraz z nimi sposoby ich zaspokojenia. Powstaje cały świat zjawisk gospodarczych różnorodnych. Im wyższym będzie rozwój cywilizacyjny tem różnorodniejsze, bogatsze liczbą, urządzeniem i obszarem swoim będą zjawiska gospodarcze.

Każde z nich jest wytworem ducha ludzkiego i wybór, pierwiastek osobisty wystąpić musi w każdym z pewnym stopniem intensywności.

Mamy tu przeto do czynienia ze zjawiskami, w których pierwiastek świadomości odgrywa jakąś rolę, nadając każdemu poszczególnemu procesowi cechy właściwe. Postrzeganie tem trudniejszym będzie w tej sferze faktów, że z całego szeregu cech które każdemu z nich są właściwe wybieramy tylko te, które u innych indywiduów lub w innych faktach tejże klasy odnaleźć się dadzą.

Owe cechy indywidualne, które są tu właściwe wypadkom pojedynczym dają powód do protestu przeciwko wszelkiemu uogólnieniu, wszelkiej syntezie. przeciw każdej teorii obejmującej zjawiska gospodarcze. Projekt ten wychodzi np. od przedstawicieli niemieckiej szkoły historycznej, którzyby cechę wyodrębniającą nauki ekonomiczne z pośród wszystkich innych widzieć chcieli w wyosobnieniu każdego zjawiska i zupełnym braku uogólnień. Obserwacją utrudnia niemało ogromne bogactwo cech.

Uwaga rozpraszać się musi w tylu kierunkach, że potrzeba nam wysokiego stopnia bystrości, aby zjawisko zasadnicze wydzielić z pomiędzy towarzyszących mu przypadkowych, aby wpływu otoczenia nie pominąć, a nie nadać mu znów zbyt wielkiej wagi. Nie dadzą się tu ustanowić ogólne prawidła, postępowania, do każdego wypadku stosować trzeba odrębną metodę, której wybór, albo nawet wynalezienie będzie rzeczą samego badacza.

Nie mogę też pominąć trudności, jaka powstaje przy kontroli siebie samego, która nawet dla sumiennego badacza mającego na oku wyłącznie naukowe cele będzie rzeczą arcytrudną. Zjawia-

ska gospodarcze tyłu węzłami splecione są z życiem codziennem, że poglądy życiowe badacza, partya polityczna lub społeczna, do której należy, nareszcie osobiste dążności materialne, a więc cały subiektywny świat uczonego w grę wchodzić tu będą. Czynniki te nie tylko wpływają na wnioski praktyczne, do których dojdzie, ale bezpośrednio nadadzą kierunek przebiegowi obserwacji. Wśród bogactwa cech, występujących przy każdym zjawisku trudno kiedykolwiek przypuścić, aby żadna nie została pominięta, lub mniej od innych uwzględniona. Następuje wybór dowolny lub nieświadomy, przy którym rozstrzyga cały poprzedni skarb wiadomości, przekonań i uczuć.

Przyrodnik może wprawdzie podlegać złudzeniu zmysłów lub uprzedniej teorii, która na tyle głęboko wniknęła do umysłu, że zamieniła się w wiarę. Ale oba te wypadki mogą również zajść u postrzegacza zjawisk społecznych, a nawet każdy prawie stoi pod wpływem jakiejś teorii, dla potwierdzenia której dobiera fakta, zamiast rozpatrywać je bezinteresownie. Niebezpieczeństwo jest tu wiele większem, niż u przyrodnika, gdyż jeżeli ten ostatni obstaje przy pewnej teorii, czyni to dla tego, że uprzednie jego badania, lub kierunek umysłowy, w jakim go wychowano przygotowały umysł jego do jej przyjęcia, że ta droga poznania jest mu więcej pokrewną od każdej innej. Te same warunki istnieją dla ekonomisty, poparte nadto przez sympaty osobiste, przekonania i interes, tak że obserwacja nieraz stronić wypaść musi. Fakta, które przeczą teorii powziętej a priori pomija bezwiednie, lub uwzględnia za mało.

Weźmy np. zwolennika teorii Bastiata, który głosi harmonią między interesami kapitału i pracy. Czyż nie naturalnem jest, że przy rozpatrywaniu zjawisk socyalnych skieruje uwagę na takie, które wpływają dodatnio lub ujemnie na wszelkie klasy społeczne. Zjawiska takie istnieją niezaprzeczenie, może przeto faktami poprzeć swoją teorią. Ogólny rozkwit ekonomiczny, podczas którego rynek się ożywia i następuje większe zapotrzebowanie siły roboczej, najsilniej przykuje jego uwagę, jako potwierdzenie teoretycznych przesłanek. Na zjawiska sprzeczne, które jednocześnie występują na tym samym gruncie wytwórczości gospodarczej, jak niezadowolenie odbytników, ich bezrobocia i zatargi z przedsiębiorcą zamknie oczy, gdyż wydadzą mu się przypadkowe i durnorzędne, oddali je na karb przyczyn moralnych, wadliwości ustroju politycznego, wykluczając o ile możności ekonomiczne czynniki. Badacz nasz uczynić to może z czystem sumieniem, a nawet nie-

świadomie, aby zastosować do nich inny miernik, jak własne przekonanie.

Zwolennik waluty podwójnej zwróci uwagę na dewaluację srebra, i na szkody jakie z niej wynikają, na ilość złota nie wystarczającą na zapotrzebowanie wszechświatowe, na trudności przy stosunkach handlowych z krajami o walucie srebrnej. Poda więc cały szereg przekonywających dowodów na poparcie swej teorii, przeocząc często bezwiednie fakta, które takową zbijają.

Uwzględnialiśmy dotąd tylko wpływy działające nieświadomie, często nieuniknione. Ale badacz stosunków społecznych odgrywa niejednokrotnie rolę polityczną. Jest on wówczas tem skłonniejszym do ubrania swych dążeń praktycznych w szatę naukową. Nie podobna zaprzeczyć, że moment subiektywny wystąpić musi w tym razie z siłą niezwykłą. Tu potrzeba mu już nadzwyczajnej trzeźwości i samokrytyki, aby ze spostrzeżeń swoich mógł wyłączyć moment subiektywny. A jeden na stu zdradzi przed czytelnikami osobiste motywy, które nim kierowały. Nie czekając przeto na przejawy tak rzadkiego krytycyzmu i niebываłej sumiennosci naukowej miejmy raczej na pamięci moment subiektywny, który kierował badaniami socyalnemi.

Jest jednakże sposób neutralizowania do pewnego stopnia owych wpływów nieuniknionych niemal przez jednostkę, jakkolwiek udarowaną od natury i sumienną, a tym jest współdziałanie innych i praca ich nad tym samym przedmiotem. Na polu nauk ekonomicznych mają przeto zjazdy i kongresy uczonych większe znaczenie, niż w zakresie innych gałęzi wiedzy. Ludzie z odrębnem przygotowaniem i wykształceniem, zajmujący różne stanowiska w świecie i wyznający niejednakowe poglądy polityczne dopełniają tu swoje spostrzeżenia i badania, które każdy z odmiennego czynił punktu widzenia. Nauki zajmujące się działem najbardziej złożonych zjawisk, społecznych, wymagają też w wyższej mierze współdziałania sił naukowych niż wszystkie inne.

Współdziałanie to dokonywa się nietylko w postaci kongresów naukowych, lecz także przez biura statystyczne, pisma w ogóle, a zwłaszcza przez gazety codzienne.

W naukach ekonomicznych obserwować możemy:

- 1) Bezpośrednie fakty pojedyncze;
- 2) Przy pomocy statystyki;
- 3) Pośrednie oddzielne fakty;
- 4) Używając metody historycznej.

Zastanówmy się nad pierwszym sposobem: „W społecznych naukach zarówno jak w przyrodniczych, niezbędna jest fizyologia

i patologia międzykomórkowa“, powiada Rodbertus, z którym zupełnie zgodzić się mogę, o ile pod pojęciem komórki ma na myśli najdrobniejszy kompleks społecznego życia. Aby fakt jakiś poznać, należy poświęcić mu na czas jakiś całą uwagę. Obserwacja faktów pojedynczych (Einzelbeobachtung) ma mniejsze znaczenie, gdy chodzi o stosunki. Skoro tylko pojęcie stosunku zostanie ustalonym, nosi ono mało cech indywidualnych, proces, który dany stosunek wytworzył ujednostajnia się, to też znaczenie obserwacji ogranicza się do utrwalenia samego pojęcia.

Aby wyjaśnić znaczenie obserwacji pojedynczej przy opracowaniu faktów gospodarczych, biorę za przykład wyborną pracę Dr. H. Mehnera „Gospodarstwa rodziny robotniczej w Lipsku“¹⁾.

Rodzina i gospodarstwo domowe robotnika uchodzą mogą przy kwestyi robotniczej za komórkę społeczną z większym usprawiedliwieniem, niż robotnik pojedynczy. Wśród niej dopiero robotnik ukazuje się we właściwym swem otoczeniu w towarzystwie wszystkich tych okoliczności, które oddziałują na jego stanowisko i stopę życiową.

Uczony nasz przychodzi do domu robotnika z zamiarem dowiedzenia się o jego rocznych dochodach, zbadania przyzwyczajęń, stanu zdrowia i stopy życiowej. Rodzina składa się z pięciu osób. Jedna z nich ojciec pracuje stale, o ile mu roboty nie zabraknie. Zarobek żony obliczyć się ściśle nie da, gdyż musi ona nieraz zaprzestać robotę na czas dłuższy, aby pomyśleć o domu i dzieciach. Zarobki tych ostatnich są tylko przypadkowe.

Aby mieć wysokość i istotne znaczenie płacy roboczej Dr. M. uwzględnić musiał podział czasu, ilość godzin pracy i wypoczynku stopę życiową robotnika. Nie mógł pominąć również momentu subiektywnego, a więc odzwierciedlenia się tego życia w pojęciu rodziny i stopnia zadowolenienia jakie ona odczuwała. Dla zdobycia takich wiadomości śledzi on przez całe tygodnie krok za krokiem życie rodziny, zapisuje każdy sprzęt domowy, każdą sztukę ubrania, ceny ich, czas i sposób w jaki dostały się do rodziny. Dr. Mehner zapisuje też skrzętnie wszystko, co mu rodzina obserwowana powie o swem położeniu. W taki sposób czytelnik otrzymuje obok faktycznego opisu szereg pojęć o płacy roboczej, stopie życiowej, o stosunkach wzajemnych między członkami ro-

¹⁾ Der Haushalt und die Lebenshaltung einer Leipziger Arbeiterfamilie Jahrb. f. Gesetzgeb. Verwaltung... v. Schmoller r. 1887. S. 302 - 334.

dziny robotniczej i t. p. i wszystko to występuje przed nim w postaci faktów konkretnych, wziętych wprost z życia.

Praca Dr. M. wyda się zapewne drobiazgową i nudną przeciętnemu czytelnikowi, dla badacza fachowca ma ona jednak wielkie i różnorodne znaczenie. Zmartwychwstaje przed nim plastyczny obraz egzystencji robotnika tak dokładny i żywy, że oddziaływa na jego uczucie i zapoznaje go z bliska ze stosunkami robotniczymi. Występuje tu także szereg zjawisk, które przy spisie statystycznym nie mogły się przejawiać. W taki sposób otrzymujemy szereg nowych cech z życia robotniczego, który nam służy za wskazówkę przy badaniach masowych, statystycznych, otrzymujemy dokładną znajomość życia i rodziny robotniczej. Spotkawszy się potem ze spisem statystycznym, który notuje tylko fakta, nie badając oddziaływania takowych na życie wewnętrzne robotnika, nie uwzględniając okoliczności wśród których się życie to porusza, jesteśmy w stanie dopełnić je i odnieść się do nich krytycznie.

2. Przechodzę do obserwacji statystycznej. Współdziałanie sił pojedynczych oraz pomoc państwowa dochodzą tu do najwyższego rozwoju. Metoda statystyczna jest typowem postrzeganiem masowem, które stawia sobie przedewszystkiem za cel uwzględnienie wszystkich jednostek i wybór kompleksu, w którym są one najliczniejsze. Zadaniem jej jest obraz całości, choćby w najogólniejszych konturach, jednorazowa odbitka fotograficzna, albo pewnej jego części. Ten rodzaj obserwacji wykazuje przeto bardzo wyraźne różnice od postrzeżenia przyrodniczego, z którem obserwacja pojedyncza identyczną niemal była. Metoda statystyczna nie dąży do wykrycia cech nowych i nieznanych, lecz do stwierdzenia wiadomych już faktów, oraz ich ilościowej wielkości. Chodzi tu jedynie o wskazówki liczbowe, a metoda musi być pod pewnym względem jednostronna, jakkolwiek ocena ilościowa daje się zastosować w najrozmaitszych dziedzinach i odpowiada na najrozmaitsze pytania. Obserwacja statystyczna ograniczyć się musi do szeregu cech, które odnajdą się z pewnością u wszystkich przedmiotów pewnej klasy. Obserwacja ogranicza się przeto wyłącznie do cech typowych i liczyć się musi z umiejętnością sił, które tu czynnikami być mają. Przy postępowaniu statystycznym, np. przy spisie ludnościowym dopomagać musi cała ludność niemal. Trzeba tu przeto robotę uprościć i ułatwić, bo wdawszy się w szczegóły możnaby już tylko wybrane koło współpracowników użyć do tej pracy i wyrzec się przez to objęcia całości.

Sposoby i metody statystycznego postępowania opisywano już tyle razy, że nie będę tu powtarzała rzeczy dobrze znanych.

Muszę przecież zauważyć, że tak przyzwyczajeni jesteśmy ufać bezwzględnie cyfrom, że znaczenie dat statystycznych często bywa przeceniane. Cyfry znalezione metodą statystyczną stanowią autorytet, przed którym każdy głowę schylić przywykł. Tymczasem rezultaty dają się często modyfikować, gdy poznamy okoliczności towarzyszące zjawisku, konieczną tu jest zatem obserwacja pojedyncza. Przy tej też pomocy dochodzimy do wykrycia nowych cech, bez których nasze badanie statystyczne ciągle na miejscu stałoby musiało. Statystyk, jak zauważyłam wyżej, nie odkrywa nowych horyzontów, ale bada cechy już znane, szukając ich ilościowej wielkości. Przytem każdy fakt stwierdzony statystycznie, ukazuje się bez związku z otoczeniem, co, jak wiadomo, zmienia i wypacza zjawiska społeczne i przy użytku cyfr statystycznych uwzględnionem być musi.

Podniosłam tu parę wątpliwości przeciw bezwarunkowej wierze w rezultaty statystyki. Metoda sama ma jednak zalety, które w inny sposób zastąpić się nie dadzą. Tylko statystyczna metoda potrafi uchwycić właściwy przedmiot badań społecznych, masę, i śledzić może jej ruchy, jest to jedyny sposób zupełnego uwzględnienia każdej jednostki. Rezultaty jej wymagają wprawdzie właściwego oświetlenia, ale obalić ich niepodobna. Dają nam one przedsmak ścisłych badań, które w ten jedyny sposób dotąd w zakresie nauk społecznych osiągniętymi być mogą. Inne stosunki, zdobyte również najczęściej przy pomocy metody statystycznej, dopełniają i oświetlają znaczenie cyfr zasadniczych. Nasze wiadomości o każdej jednostce są wprawdzie szczupłe, ale uwzględniają wspólne cechy. Badanie statystyczne niweluje jednostki tak różne indywidualnie, tworząc z nich jednostajną, typową masę, która wejść może w stosunek względem mas jednorodnych.

Metoda statystyczna jest najmłodszą z pomiędzy rozmaitych metod logicznych, znalazła już jednak zastosowanie we wszystkich prawie naukach, gdyż odpowiada kierunkowi dzisiejszego rozwoju. Z wystąpieniem masy na widownię społecznego życia, i statystyczna metoda otrzymała prawo bytu.

Współczesność ta nie jest bynajmniej przypadkową. Tylko statystyczne ankiety i spisy mogą dać nam rezultaty ważne, tak dla jednostek wybitnych, stojących na czele społeczeństwa, jak i dla wszystkich członków, którzy ową społeczność tworzą. Statystyka obiera zawsze za przedmiot badania taką grupę, która w danym momencie historycznym, lub w pewnych warunkach rozwoju posiada znaczenie. Tak n. p. przy średniowiecznych spisach ludności liczono tylko jednostki płacące podatki. Jedynie

w Norymberdze, gdzie miał miejsce znany spis ludnościowy z 1449 r. policzoną została cała ludność, gdyż chodziło tu o zapasy żywności na czas oblężenia miasta. W Rosyi, gdzie dotąd jeszcze nie było spisu ludnościowego, któryby ogarnął całą ludność, już Piotr Wielki próbował obliczyć takową (w 1710--1724 roku), uwzględniono tu jednak tylko mężczyzn, a mianowicie takich, którzy płacili podatek pogłówny¹⁾, inni zostali pominięci, jak gdyby nie byli członkami społeczeństwa. Dopiero w naszym stuleciu, kiedy cały kompleks społeczny pozyskuje znaczenie, wykazy statystyczne stają się coraz ogólniejszemi. Z razu miały dążności przeważnie praktyczne, dziś zbierają fakta dla celów wyłącznie naukowych. Metoda statystyczna przeszła również na inne dziedziny socyalne i naukowe.

Zbytecznym wydaje mi się dowodzić, że metoda statystyczna z równem powodzeniem stosowaną jest do faktów, jak i do stosunków ekonomicznych.

3. Metoda obserwacji pośredniej stosowaną być musi względem większości ekonomicznych zjawisk. Zjawiska te są tak liczne i różnorodne, że w wyjątkowych zaledwie wypadkach udają nam się obserwacje bezpośrednie. Najczęściej zadawałniam się musimy opisami i notatkami innych, nawet w tych razach, gdy nie wzywamy na pomoc metody statystycznej. Prasa codzienna i tygodniowa przynosi nam nieustannie olbrzymi skarb takich obserwacji. Służą one dla ekonomisty ku zapełnianiu luk w spisach statystycznych, to znaczy, że otrzymujemy w taki sposób fakta z dziedziny, do której statystyka jeszcze nie wtargnęła. Występując w związku z innymi faktami społecznej i politycznej natury, wskazują na związek, jaki między dziedzinami temi istnieje, dają zaokrągloną całość, którą inne kompleksy, występujące w innym czasie lub wśród innego społeczeństwa, porównać się dają. Wiadomości zbierane tą drogą mają przed innymi tę ogromną zaletę, że jednocześnie ukazują się w dziennikach, należących do rozmaitych partyj i kierunków. Uwzględniając ogólny nastrój danego pisma i porównywując przedstawienie tego samego faktu w całej prasie, — a przecież ważne wypadki, poruszają pisma wszelkich kierunków, — uzyskać możemy doskonały obraz, jak ten sam fakt wyglądać będzie w oświetleniu rozmaitych kierunków i partyj politycznych.

¹⁾ Podobne spisy, t. zw. rewizye, powtarzały się jeszcze dziesięć razy, aż do r. 1858. Żaden przecież nie obejmuje całej ludności. Janson: Teoria statistiki. Petersburg, 1887 r. Str. 254 i n.

4. Zasadniczo różną od metod obserwacji omawianych dotychczas, jest historyczna.

Historia zjawisk gospodarczych uważaną być może zarówno jako gałąź nauk ekonomicznych jak i historycznych. W metodzie badanie iść musi za badaniem historycznym, rezultaty jej zaś służą niejednokrotnie ku poparciu teoryj ekonomicznych. Ażeby jednak otrzymać z przeszłości fakta, które tworzyłyby z dzisiejszemi nieprzerwany szereg rozwoju i nadawały się do porównań z dzisiejszemi, historyk musi stosować w jak najobszerniejszym zakresie dzisiejszą metodę badania.

Historyk, zajmujący się przeważnie życiem gospodarczem społeczeństwa, nie może się ograniczyć do dyplomów urzędowych. Księgi cechowe, rachunki i notatki stowarzyszeń kupieckich, akta miejskie spisy sukien i sprzętów, jakie sporządzano często w domach prywatnych, zastąpić mu muszą fakta, jakie przynosi nam prasa dzisiejsza. Posługuje się on nimi wyłącznie dla okresów, w których nie rozwinęła się literatura gazetowa.

Aż do XVIII wieku posiadamy materiał statystyczny tylko z pojedynczych miast, i to bardzo niekompletny i ubogi. O ile ednak istnieje, stanowi ważną pomoc dla oceny stosunków i rozwoju społeczeństwa.

Stosunki ludnościowe stanowią dla nas niejako klucz do oceny budowy społeczeństwa pewnego okresu. Skoro zatem udało nam się odtworzyć stosunki ludnościowe i porównać z nimi inne zjawisko gospodarcze, rozstrzygnęliśmy, o ile się zdaje, treść zagadki rozwoju ekonomicznego i społecznego. Nie powinniśmy się wyrzekać obliczeń statystycznych dla tego, że brakuje nam cyfr wielkich i ogólnych spisów ludnościowych. Przecież i statystyka naukowa społeczna nie zadawalnia się już dziś prawami wielkich cyfr, żąda większej dokładności i lepiej wykończonych szczegółów. W granicach terytorjum, które wielka cyfra obejmuje, występują mniejsze grupy o tak różnorodnych i sprzecznych nieraz stosunkach, że zmuszeni jesteśmy zająć się nimi, i zbadawszy, odbudować całość na nowo. Dla dawniejszych stosunków, niemal aż do naszego stulecia, nie mamy spisów ogólnych, albo też bardzo niedokładne. Możemy jednak odbudować stosunki ludnościowe grup i dojść przez analogię i wskazówki pojedyncze do utworzenia obrazu całości. Jak mozolną jest podobna praca, o tem wie każdy, kto poświęcał się kiedykolwiek historycznej statystyce. Potrafi on jednak także ocenić, jak wielką przyjemność sprawia każdy osiągnięty rezultat.

Cztery omówione wyżej metody obserwacji zjawisk ekonomicznych, wyczerpują, o ile mi wiadomo, wszelkie znane dotąd sposoby zapoznawania się ze zjawiskami ekonomicznymi.

Przy badaniu nie wykluczają się one bynajmniej; przeciwnie bardzo często jedna dopełniać musi drugą, albo też użyć trzeba wszystkich razem. I tak np. w dziedzinie statystyki historycznej metoda historyczna i statystyczna dopomagać sobie będą wzajemnie, a pojedyncze obserwacje wspierają i dopełniają spis statystyczny. Dokładność, praca, wchodzenie w szczegóły i pewne zapomnienie o swoim ja ze strony badacza, który coś trwałego dla nauki zbudować pragnie, niezbędnymi są przy każdej obserwacji, niezależnie od tego, jakiej metody trzymać się tu będziemy.

III.

Jak już wiadomo, dwa są niezbędne warunki dla doświadczenia naukowego: *a*) wprowadzenie nowego czynnika do tych, które się składają na dane zjawisko, i *b*) stworzenie odpowiedniego otoczenia dla przedmiotu.

Ażebym więc stworzyć eksperyment w zakresie zjawisk gospodarczych przejść musimy z gabinetu uczonego na pole praktyki, pomocy państwowej i działalności indywidualnej. Ani pojedynczy uczony, ani uczony świat dzisiejszy, nie mają obecnie środków i możliwości przeprowadzania na własną rękę eksperymentów społecznych i nie posiadają jej zapewne nigdy. Pomimo to nauka przyjmuje żywy udział w każdej gospodarczej lub finansowej reformie, przy wprowadzaniu wszelkich nowych czynników do gospodarki społecznej.

Pod mianem eksperymentu ekonomicznego lub społecznego rozumiemy zwykle tylko to, co urządzonem zostało na próbę, wywołując wątpliwości i przesady, i zniknąć musiało jako niestosowne dla danego okresu. Wiele słuszniej nazwałoby należało eksperymentem każde nowe urządzenie, zanim się jeszcze przyjęło na naszym gruncie. Historia stanie się przeto dla nas niewyczerpaną kopalnią doświadczeń społecznych. W czasach obecnych każdy dzień przynosi nam nowe urządzenia, które w języku naukowym eksperymentami nazwałoby można.

Politycy społeczni albo ekonomiści nie zajmują się wprawdzie dotąd bezpośrednio temi urządzeniami, a jednak rola ich jest tu już wybitną i ściśle oznaczoną. Znanym jest ogólnie wpływ teorii wolnohandlowców na zniesienie ceł w Anglii. Nikt chyba nie za-

przeciwy wpływowi teoretycznego socjalizmu na zaprowadzenie nowożytnego prawodawstwa fabrycznego.

Każda przemiana warunków społecznych, każdy nowy fakt ukazujący się na widowni praktycznego życia, służy dla badacza za przedmiot obserwacji i pobudkę do wyprowadzania wniosków. Pośrednio zatem wykonywa on wraz ze społeczeństwem eksperyment nowych urządzeń, korzysta z nich dla swoich celów. Przy rosnącej popularyzacji nauki i znaczeniu jej coraz ogólniej uznawanem, przewidzieć można okres, w którym teoria i praktyka nierozłącznie ze sobą iść będą, w której męzowie stanu przeprowadzać będą reformy finansowe jedynie przy pomocy uczonego świata. Prześmak podobnego porządku dała już nam owa epoka w historii Francji, kiedy ministrowie tego kraju Colbert i Turgot byli jednocześnie teoretykami w sferze ekonomii i finansowości.

Podnosiłam już wyżej, że zjawiska gospodarcze przez swoją złożoność w tak nieustannej zawisłości od wszelkich innych się znajdują i tak bardzo wpływają na ukształtowanie reszty zjawisk społecznych, że przemiana w jednej dziedzinie z konieczności wymagać musi zmiany w całym otoczeniu. Widzieliśmy także, że aby eksperyment przyrodniczy się udał, obok wprowadzenia nowego czynnika, stworzyć należy odpowiednie warunki, a więc otoczenie.

W zakresie zjawisk społecznych otoczenia takiego sztucznie stworzyć nie można, musiało powstać samo przez się, a więc na drodze powolnego rozwoju. Eksperyment przeto wtedy tylko liczyć może na powodzenie, jeżeli dla nowego urządzenia istnieją już odpowiednie warunki. Każde zjawisko nie stoi odosobnione, gdyż każde jest wynikiem wszystkich innych warunków życiowych, w których jedynie i wyłącznie rozwijać się może.

Uwzględnienie tej tak prostej na pozór prawdy, oszczędziłoby społeczeństwu niejednego rozczarowania i niestosownego urządzenia. Przypominam tylko próby wprowadzenia gmin komunistycznych (Ikarya, Shakery w Ameryce i in.)

Wśród naszej gospodarki, opartej na zasadach kapitalizmu, albo usiłowania skierowane ku podtrzymaniu zanikającego ustroju cechowego w rzemiośle. Gminy komunistyczne, oparte na zasadach wspólnej własności narzędzi pracy, są urządzeniem przyszłości, a warunki ich bytu nie zostały jeszcze stworzone. Cechy zaś związane były ze społeczeństwem średniowiecznym, z drobną produkcją i rynkami wewnętrznymi i stanowią anomalią w zmienionych warunkach dzisiejszych. Mamy tu szereg przyczyn i sku-

tków wzajemnie od siebie zależnych i ściśle związanych następstwem. Wola ludzka bez współdziałania praw rozwoju, nie tu poradzić nie może, jakkolwiek na chwilę powoła do życia wytwór nie mający warunków stałego bytu. Nie chcę to powiedzieć, aby pośrednictwo ludzkie w historii miało być bez znaczenia. Nawet, uważając historię za nieprzerwany szereg idących po sobie przyczyn i skutków, rozwijający się prawidłowo, nie można przeczyć udziału ludzi w tym rozwoju. Fakta historyczne sprowadza nie jakieś tajemnicze Deus ex machina, lecz ludzie, którzy działają wprawdzie w kierunku swej epoki, pod jej wpływem i jako najwyraźniejszy jej czynnik, ale pozostawiają przecież piętno swej indywidualności i energii na wypadek chwili.

Każdy krok na drodze historycznego rozwoju jest eksperymentem, dopóki nie stanie się faktem społecznym albo instytucją.

Jeżeli zjawisko ekonomiczne przejść ma w takie stadyum ostateczne, odpowiadać musi obu warunkom naukowego doświadczenia. Aby tego dowieść, przyjrzyjmy się kilku przykładom z życia.

Warsztaty narodowe, urządzone w Paryżu podczas rewolucji 1848 r., służyły już niejednokrotnie jako dowód wadliwości urządzeń socjalistycznych, zastosowanych w praktyce. W rzeczywistości zaś warsztaty te nie były urządzeniem, któreby jakkolwiek teorią obalić lub podtrzymać mogło, i odbiegły daleko od pierwotnych zamiarów projektodawcy. Ideę warsztatów narodowych podnosi Ludwik Blanc w swojej Organizacji pracy ¹⁾, i tam też podaje następujący plan ich organizacji: Robotnicy należący do jednego fachu, łączą się w stowarzyszenie produkcyjne, dla którego państwo dostarcza kapitału i narzędzi pracy. Wytwarzanie dokonywać się miało na wspólny rachunek, przyczem jednak konkurencja oddzielnych warsztatów między sobą i dążność do najwyższego zysku nie miały być wykluczone. Obok tych przedsiębiorstw robotniczych, nie mogłyby się utrzymać według mniemania Ludwika Blanc'a przedsiębiorstwa prywatne, pozbawione pomocy państwowej i robotnika, dla którego otworzyłaby się możliwość innego rodzaju pracy. W ten sposób gospodarka oparta na własności prywatnej, musiałaby upaść we Francji, a za jej przykładem i w innych krajach bez krwawej rewolucji.

Jak nawet z tej krótkiej wzmianki widać, projekt warsztatów narodowych przypuszczał: a) solidarność i udział wszystkich robotników we Francji i w innych krajach Europy, gdzie ta sama

¹⁾ Organisation du travail Paryż, r. 1850.



reforma miała być z czasem przeprowadzoną, *b*) zupełne usunięcie pracy najemnej, *c*) uregulowanie produkcji przez państwo, *d*) pomoc państwowa, składająca się z kapitału i narzędzi pracy, którą przedsiębiorstwa robotnicze stopniowo by spłacały.

Urządzenie podobne miało przeto sprowadzić zupełny przewrót w wytwarzaniu i podziale dóbr. Tymczasem przy tworzeniu warsztatów pominięto zarówno osobę Ludwika Blanc, jak i jego projekt. Dowiódł on tego faktami, oraz przytaczając cytaty ze słów Marie i Thomas, którzy stali na czele warsztatów ¹⁾. Urządzenie warsztatów narodowych zmierzało wprost do osłabienia i usunięcia jego wpływu, było ono mianowicie następujące:

1) Państwo wystąpiło w roli przedsiębiorcy, a robotnicy zgromadzeni zostali z płacą dzienną, 2) robotników wszelkiego fachu zajmowano jednakową pracą, obmyśloną tylko w celu odwrócenia ich uwagi od polityki, a na razie niepotrzebną zupełnie, 3) właściwym celem warsztatów narodowych nie było zaprowadzenie nowego systemu wytwarzania i podziału dóbr, lecz wyżywienie tysięcy robotników, którzy pod przewodnictwem rewolucjonistów mogli się stać niebezpiecznymi dla istniejącego porządku.

Warsztatów narodowych nie można przeto uważać za eksperyment społeczno ekonomiczny, bo nie przeprowadzono tu pod żadnym względem nowego jakiegoś urządzenia. Była to zwykła blaga, której rząd prowizoryczny użył dla zwiększenia swego wpływu, zajmwszy się nibyto losem niezadowolonej klasy pracującej. Za wzór nie służyły tu zasady nowej teorii społecznej, hasłem nie było podnoszone na sztandarze rewolucyjnym prawo do pracy, ale po prostu angielskie domy robotnicze (workhouses), o których wiadomo, że są najgorszym z istniejących rodzajów filantropii.

Postępowy podatek od majątku, jako podatek bezpośredni, płacony przez zamożną część narodu, stanowi dziś jedno z żądań wszystkich demokratycznych i socjal-demokratycznych partyj. Jest on uważany za stadyum przejściowe od własności prywatnej, która dziś jest normą kształtowania się stosunków społecznych do zaprowadzenia własności wspólnej.

W jakich jednak warunkach urzeczywistnić można podobną teorię podatkową? Podatek od majątku nie jest nowym. Spotykamy go już w wiekach średnich i na początku nowych czasów w miastach niemieckich, jak n. p. Hamburg, Genewa, Bremen i Zurich. W każdym z tych miast rządziło zamknięte koło mie-

¹⁾ Pages d'histoire de la revolution de Fevrier 1848. Bruksela, 1850.

szczaństwa, które w razach nadzwyczajnych nakładało sobie ciężary dla opędzenia kosztów administracyi miastem. Wydatki zwykle zaspakajano z ceł od towarów przywożonych i wywożonych z granic terytorium miejskiego, i z podatku konsumcyjnego. I podatek od majątku rozłożonym bywał zwykle w taki sposób, że małe majątki ponosiły stosunkowo więcej ciężarów, niż wielkie¹⁾. Ojcowie miasta używali swego wpływu dla zrzucenia ciężaru na innych, którzy stali w jakimś stopniu zależności i bronić się nie mogli. I tu zatem nie rządziła zasada bezwzględnej sprawiedliwości, lecz była to w każdym razie zamknięta grupa, która miasto uważała za własne terytorium i ofiarami podtrzymywała swój samorząd. W naszych czasach podatek od majątku wprowadzony jest w kilku stanach północnej Ameryki, oraz w kantonach szwajcarskich, gdzie dopełnia go podatek dochodowy. Tak w Unii jak i w Szwajcaryi opiera się on na samorządzie gminnym i na nielicznym kole obywateli płacących podatki, w obu przeto krajach są, jak się zdaje, warunki, przy których ten rodzaj podatku dobre rezultaty przynieść może. Pomimo to jednak wyradza on niezadowolenie, projekta przeniesienia punktu ciężkości opodatkowania na podatki dochodowe²⁾, zamiast dalszego rozwoju raz obranego systemu. W Ameryce, w stanie New-York naprzykład, gdzie różnice majątkowe uczyniły utopią koło równych i solidarnych ze sobą obywateli, ogólnem jest niezadowolenie z systemu podatkowego³⁾. W Szwajcaryi (w kantonie zurichskim n. p.), gdzie przeważający element drobnej burżuazyi umożliwił oparcie całego opodatkowania na podatku dochodowym i od majątku, i gdzie podatki bezpośrednie stanowią większą część ogólnej sumy podatkowej, aniżeli w jakimkolwiek kraju w Europie⁴⁾, oszacowanie

¹⁾ Twierdzenie to wypowiada Rud. Sohm, (Städtische Wirthschaft im XV. J. — Jahrb. f. National. u. Statistik, T. 31, S. 257), mówiące o gospodarce miejskiej w Bazylei.

²⁾ Np. w pracy Schanza: Die Finanzen der Schweiz, r. 1891.

³⁾ Patrz o tem: Die Entwicklung der Vermögenssteuer im Staate New-York, przez Dr. Chr. Schwaba, r. 1890.

⁴⁾ Stosunek podatków bezpośrednich do pośrednich jest w krajach Europy następujący:

	p o d a t k i	
	bezpośrednie	pośrednie
we Francyi	22·70	77·30
w Wielkiej Brytanii	40·16	59·84
w Stanach Zjednoczonych A. P.	49·31	50·69
w Prusach	50·63	49·37
w kantonie zurichskim	75·84	24·16

G. Cohn: Die Steuerreform im Kanton Zürich, r. 1884, s. 54.

spotyka się z rosnącymi ciągle trudnościami i zaledwie 40% kapitału ruchomego podciągnąć się daje podatek ¹⁾).

Zresztą ta, do pewnego stopnia dobrowolna kontrybucya bogatych nie wystarcza już dziś na ciągle rosnące zapotrzebowanie państwa. Wyżej cytowany Dr. Schwab tak mówi o podatku od majątku (str. 70):

„Podatek od majątku dotyka wszystkie osoby zarówno fizyczne jak i prawne, o ile posiadają majątek i wszelkie rodzaje dóbr, zarówno majątek odziedziczony jak i zarobiony.

Z tego powodu: 1) wprowadzić go można tylko tam, gdzie prawodawstwo bardzo jest demokratycznym i wychodzi prosto od ludu. 2) Przypuszcza wprawdzie własność prywatną, ale ma dążyć do wyrównania różnic majątkowych.

W Szwajcaryi, gdzie lud rozstrzyga bezpośrednio o wielu zagadnieniach na mocy fakultatywnego referendum, grunt dla tej reformy był korzystny, a przynajmniej możliwy. Kanton Zurich należy do najbardziej demokratycznych, a pomimo to nie udało się uczynić z tego podatku głównego źródła dochodów. Byłoby to zapewne możliwem w jakiejś komunie religijnej, a może i tam tylko na czas krótki. Podatek od majątku idzie wbrew psychologicznym właściwościom ludzi, którzy mu się opierają, jak gdyby ich krzywdzono. Podstawą jego jest oderwane pojęcie sprawiedliwości...“

Jest przeto zupełnie naturalnem, że w stanie New-York podatek od majątku znalazł dla siebie mniej odpowiedni grunt, aniżeli w demokratycznym Zurichu. W obu krajach jednak zastosowanie jego będzie coraz trudniejszym, w miarę jak oddalają się one od szematu ciasnego koła demokracji mieszczańskiej. Ona tylko uważać może zawiadywanie państwem za coś w rodzaju administracyi własnych dóbr, znajdując naturalnemi wydatki na zarząd. W wielkich scentralizowanych i rządzonych z góry krajach, podatek od majątku uważany za główne źródło dochodu, przeprowadzićby się nie dał, wyjąwszy tego jedyne wypadku, gdyby uważano go za grzywnę płaconą za posiadanie majątku. Na takim stopniu rozwoju społeczeństwa, kiedy pojęcie to istotnie urzeczywistnionem by zostało, usunięto by także nierówność majątkową w bardziej energiczny sposób.

Przykład powyższy wskazuje wyraźnie na konieczność odpowiednich warunków otoczenia, jeżeli eksperyment ma zyskać powodzenie.

¹⁾ Opieram się tu na słowach znawcy stosunków miejscowych prof. Juliusza Wolffa.

Trzecim przykładem próby, która szczęśliwie dała rezultaty, służyć może wprowadzenie taryfy strefowej w Węgrzech.

O fakcie tym mówiono tak wiele w ostatnich dwóch latach, że nie potrzebuję go tu opisywać, i przejdę od razu do przyczyn korzystnego rezultatu, jaki osiągnął ten eksperyment.

Wprowadzenie taryfy strefowej było środkiem ku ożywieniu ruchu na kolejach żelaznych. Należało przecież obrać za punkt środkowy ruchu miasto, któreby wskutek swego przemysłowego znaczenia przyciągało publiczność. Takim punktem jest właśnie Peszt, centrum, gdzie schodzą się linie, na których zaprowadzono nowe taryfy. Jeszcze przed 25-ciu laty stolica węgierska nie ześrodkowywała w tym stopniu życia kraju, gdyż wogóle przemysł mało był rozwinięty. Od lat 70-ciu stworzono przecież właściwy przemysł węgierski, którego centrum jest Peszt ¹⁾. Cóż naturalniej szego, że obniżka taryf przyczyniła się w takiej chwili do znakomitego ożywienia ruchu.

W taki sposób wprowadzenie taryfy strefowej wypełnia wszystkie warunki, wśród których eksperyment społeczno-ekonomiczny przeprowadzony na próbę zamienia się w trwałe urządzenie: 1) wprowadzono tu nowe urządzenie (a więc nowy czynnik dodano do już działających). 2) Warunki (otoczenie), wśród których mogło się ono żyć, już istniały i zostały wybrane właściwie.

Na początku tej pracy postawionem zostało pytanie, o ile metody, stosowane do poznawania faktów przyrodniczych, służyć mogą do ujęcia zjawisk ekonomicznych? Odpowiedź sformułować można na zasadzie wypowiedzianych tu uwag.

Najważniejsze metody przyrodnicze, obserwacya i eksperyment, zastosować się dają w całej pełni i w zakresie zjawisk gospodarczych, a pojęte w obszernem znaczeniu, wystarczają w zupełności do poznania tej dziedziny. Że jednak zjawiska spotykane tu są wiele więcej złożone od przyrodniczych, trzeba więc do nich stosować sposoby badania bardziej skomplikowane, niż do pierwszych.

Różnica nie jest jednak zasadniczą, tak jak nie jest nią w samych zjawiskach, polega tylko na stopniu i sposobie zastosowania. Zjawiska socyalne, złożone i powikłane niezmiernie, wymagają zastosowania metod więcej skomplikowanych i rzadko kiedy wy-

¹⁾ Ungers Industrien. Wiedeńskie Handelsmuseum, r. 1889, Nr. 38—41.

starczy praca pojedynczego uczonego. Zjawiska masowe są dostępne obserwacji tylko przy pomocy rozwiniętej techniki i obszernego współdziałania sił pojedynczych. Widzieliśmy, że warunek ten występuje zarówno przy obserwacji, jak i przy eksperymencie. Zarówno przy pierwszej, jak i przy drugim, obok pracy uczonego potrzebną jest pomoc państwowa, biura statystyczne, współdziałanie prasy codziennej i skarby poprzednich stuleci. W naukach, które zajmują się bezpośrednio zjawiskami socjalnymi, przy których chodzi o mechanikę dzisiejszego społeczeństwa, i społeczeństwa wogóle, współdziałać musi cała ludność, a przynajmniej znaczna jej część. Wśród publiczności przyjąć możemy z czasem lepsze zrozumienie i żywszy interes dla zjawisk społecznych. Nie będziemy przecież przypisywać właściwościom rasowym tego faktu, że w Rosji od 20 przeszło lat (od 1870 r.), toczą się rokowania o pierwszy ogólny spis ludnościowy, podczas kiedy w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej od stu już lat powtarzają się co rok spisy ludnościowe, dostarczające nadzwyczaj obfitych rezultatów. Decyduje tu stopień kultury, przyzwyczajenie ludności i wprawa, a więc właściwości nabyte.

W przyszłości liczyć możemy, że fakta społeczne i gospodarcze wiele więcej zajęcia i współczucia, niż dziś, wśród masy budzić będą. Okoliczność, że współdziałanie ludności jest tu potrzebnem, jest na dziś utrudnieniem, ale otwiera nadzieję niedającego się nawet obliczyć i przewidzieć rozwoju nauk ekonomicznych. Trudności mogące wynikać przy pracy z tak wielką ilością sił wyliczać tu nie potrzebuję. Korzyść jednak mogłaby przejść miarę tych trudności, gdybyśmy tu porównania robić chcieli. Współdziałanie wielu sił dać musi bogate, dokładne i szczegółowe rezultaty. Dokładnemi staną się one już choćby przez to, że właściwości subiektywne jednostki wyrównywać się dadzą przez subiektywizmy wszystkich innych. Wszak i dziś cyfry zdobyte na drodze statystycznych obliczeń dają do pewnego stopnia ściśle rezultaty. Jeżeli otrzymujemy nieraz pomimo to obraz oparty na owych cyfrach, a fałszywy, winna temu zwykle subiektywna tendencya badacza, przeprowadzona kosztem prawdy. Na czem polega jednak niebezpieczeństwo owego subiektywnego elementu?

Właściwie szkodliwem stać się może nie to, że subiektywizm ten istnieje, gdyż istnieć on musi, nie ma na to rady, lecz że czytelnicy mają zbyt mało krytycyzmu, aby się przed nim obronić. Wszak dzisiejsza metoda przedstawienia faktu podaje obok rezultatów, także i sposób badania, czytelnik ma zatem środki do sprawdzenia rezultatów i nie może więcej od badacza wymagać.

Jeżeli przeto wyobrazimy sobie publiczność czytającą, która byłaby w stanie wspólnie z autorem pracować, to znaczy nie tylko korzystać z wniosków badania, ale i sprawdzać krytycznie wyprowadzenie takowych, to nie ma się co obawiać bezkrytyczności autora. Wnioski jego służą jedynie jako ułatwienie, wskazówka, lub poglądy wyższego umysłu, który fakta spostrzegą z nowego punktu widzenia.

Rola pojedynczego badacza nie staje się przez popularyzację mniej ważną. Badacz przez popularyzację nauki nie traci bynajmniej swojego znaczenia. Jako człowiek fachowy, ma on zawsze przywilej prowadzenia badań naukowych, publiczność tworzy tu tylko żywioł krytycyzmu, element pomocny, wyrównywujący. Nie należy zapominać, że wszystko, co się powiedziało o współdziałaniu całej publiczności, odnosiło się jedynie do opracowania faktów. Znaczenie potężnego umysłu dla pracy teoretycznej, dla uogólnienia faktów, niczem zastąpić się nie da. Pomoc publiczności byłaby tu zapewne tylko przeszkodą. Co do pierwszych jednak, to w żadnej chyba gałęzi wiedzy nie ma tak żywej wymiany myśli; wrażeń, materiału naukowego i pracy między badaczem i publicznością, jak w naukach ekonomicznych.

W jaki sposób wymiana ta się odbywa, próbowałam wykazać w ciągu pracy niniejszej.



Kilka słów o metodzie statystyki historycznej.

Kilka słów o metodzie statystyki historycznej.

Jedną z cech dzisiejszego stanu filozofii, jest pojawienie się w szeregu nauk, członów pośrednich, które, posługując się metodami dwóch wyodrębnianych dotychczas gałęzi wiedzy, zwracają uwagę na fakty nowe, dawniej niezauważone, lub tłómaczone i szeregowane mylnie. Za taki człon pośredni, wśród nauk zajmujących się społeczeństwem, jego przeszłością i prawami życia dzisiejszego, uważać można naukę, która pod nazwą statystyki historycznej od paru lat dziesiątków zwróciła na siebie uwagę badaczy. Jest to najmłodsza gałąź socjologii, jeżeli nazwą tą objąć zechcemy całą wiedzę o społeczeństwie.

Już sama nazwa statystyki historycznej wskazuje, że opiera się ona na ścisłym badaniu dziejowem, uwzględniając w przeszłości fakty, które dziś statystycznie ująć się dają. Pojawienie się statystyki historycznej zależnem być przeto musiało od stanu i ostatecznego skryształizowania tak historii jak i statystyki, a materiały zebrany posłuży niewątpliwie do ogólnych wniosków o rozwoju i kształtowaniu się społeczeństwa.

Nowszy kierunek w badaniach dziejowych, który w Niemczech i we Francji zaczyna się w drugim dziesiątku naszego stulecia, u nas, jak wiadomo, jeszcze wiele później, sprowadza je na ten sam grunt, po którym poruszają się dziś nauki t. zw. ścisłe. Historia przestała być poważną i posiwała w usługach nauczycielką ludów i pojedynczych mniej lub więcej wybitnych jednostek. Odrzuca toge, efekta dramatyczne, pedagogiczne cele, nie pragnie porównywać przeszłości z chwilą obecną. Bezpośrednie poznanie zjawisk i odtworzenie istotnego stanu rzeczy, jedynym jest jej zadaniem. Jednocześnie znika ów daleko idący przedział między terażniejszością i przeszłością. Zasadniczo różnica taka przeprowadzić się nie da; każde wczoraj należeć będzie do przeszłości, chwila obecna jutro będzie minioną, a więc stanowić może materiały dla studyów historycznych. Wszelki przedział musi tu być sztucznym, a badacz ograniczonym będzie jedynie możliwością zdobycia materiały, któryby studyom jego treści dostarczył.

Cechę prac historycznych nowego kierunku stanowi przede wszystkim ścisłość, a więc staranne określenie tematu, sprawdzanie i krytyka źródeł. Te nowe drogi i cele doprowadzić musiały do daleko idącego zróżnicowania nauki. Na widownię wystąpiły kompleksy zjawisk, które dawniej nie zwracały na siebie uwagi badaczy. W świetle krytyki dokonano się niejednokrotnie przemieszczenie wartości: fakty, które dawniej stały na pierwszym planie, usunęły się na drugi, sprężyn poruszających dzieje szukać zaczęto głębiej.

Historia aż do naszych czasów zajmowała się niemal wyłącznie osobistościami stojącymi na świeczniku, nawet niezależnie od tego, czy wpływ ich i znaczenie istotnie były pierwszorzędnymi. Zewnętrzna polityka, stosunki międzynarodowe, związki rodzinne panujących i wynikające z nich powikłania, miały być przejawami całego życia narodu, a wola panującego uważaną za pobudkę do wszelkiego rozwoju. Przyjrzawszy się jednak bliżej takim badaniom, prowadzonym nawet z największą sumiennością, zauważyć łatwo, że są to szematy, którym brakuje treści, kontury niewypełnione, które podając czas i formę wypadku historycznego, pod względem wielkości i doniosłości istotnej, do najobszerniejszych hipotez dawały pole. Przeważna część tych zjawisk obejmuje ludzkie grupy, kompleksy pewnej wielkości, ukształtowane w określony sposób, co do swych fizycznych i społecznych właściwości. Wielkość i skład owych kompleksów, tak niezmiernie ważny wpływ miały na ukształtowanie samych zjawisk, na historię polityczną, zarówno jak na dzieje kultury, a nawet myśli, że mimowoli określenie ich nasuwało się pod pióro. Odczuwali to już historycy od czasów bardzo dawnych, skoro nawet kronikarze miejscy często podają siłę liczebną wojsk, cyfry mieszkańców, określają zamożność, ilość zapasów żywności w czasie oblężenia, dają określenie cyfrowe cechów, rzemieślników, duchowieństwa itp. Cyfry te najczęściej bardzo dalekimi są od rzeczywistości i wraz z resztą faktów służyć musiały do poparcia ogólnych wniosków autora. Sam fakt, że były podawane, wskazuje wprawdzie na odczucie konieczności wypełnienia ramy określoną wielkością, dowolność określeń świadczy przecież o zupełnym niepojmowaniu znaczenia czynników, jakie cyfry owe wyrażały.

Umysł historyka, czy będzie on mnichem-kronikarzem, czy mężem stanu kreślącym dzieje panującego, od którego zależy, czy nareszcie jednym z dzisiejszych ścisłych badaczy, rozporządza zwykle tylko zasobem faktów, które w danej chwili są znane, oraz współczesnych mu pojęć. Określenia cyfrowe zaś odnoszą

się zwykle do faktów życia wewnętrznego narodu, a przytem stanowią objaw już rozbudzonych naukowo-teoretycznych dążeń, które są właściwością naszej epoki. Dla zaspokojenia owych dążeń, użytą została metoda statystyczna, dorobek naszego stulecia. Kiedy jednak dążeń teoretyka zwrócić się mogą w kierunku zjawisk wyrażonych przez statystyczne dane, a więc zwykle zjawisk masowych, mających na względzie nie jednostki, lecz grupy? W jakiej chwili zajmie go nie to, co odnosi się do ludzi stojących na świeczniku przez urodzenie, stanowisko lub geniusz, lecz do szarej, codziennej masy, uwijającej się na samym dole piramidy społecznej? Oczywiście nastąpić to może wówczas dopiero, gdy masa owa, t. zw. lud, odegra pewną rolę, gdy od wielkości jej zależęć będzie powodzenie tej lub owej partyi. Rola polityczna masy zaczyna się dopiero w okresie rewolucyi, z końcem zeszłego stulecia. Rewolucye, przejawy narodowościowe, protesty przeciwko istnjącemu porządkowi, a demonstracye na korzyść hasel wystawionych na sztandarach rewolucyjnych, wykazały po raz pierwszy polityczne życie ludu i zdolność jego do wypowiedania się w pewnym kierunku. Mężowie stanu i rządu zmuszone zostały do liczenia się z ludnością, z t. zw. tłumem, jako z czynnikiem potężnym i nieraz decydującym. Parlamentaryzm dzisiejszy coraz więcej żywioł ten uwzględniać każe. Statystyka, przy pomocy której grupy ludzkie ująć i ocenić się dały, ześrodkowuje się w rękę rządów. Znajomość wielkości ilościowych stanowi zrazu przywilej ich wyłączny, starannie nawet ukrywany przed ludem, aż dopiero wraz z dzisiejszą względną wolnością prasy i udziałem ludu w rządzie, cyfry stają się własnością ogółu. Udoskonalone metody pozwalają wciągać do obserwacyj statystycznych nowe grupy zjawisk. Obok względów praktycznych, występuje coraz wyraźniej interes naukowy, ten zaś nie zadawalnia się badaniem zjawisk współczesnych, oceną wielkości kompleksów dzisiejszych, ale pragnie te same wartości i oceny zastosować do społeczeństw wieków dawnych. Cały szereg prac zajmuje się już dziś statystyką czasów minionych.

Co znaczy to wystąpienie zupełnie niezauważonego dawniej czynnika, dokąd prowadzi ten kierunek? — Przedewszystkiem, jak zauważyłam wyżej, rozszerza on ramy historyi, wciągając do jej badań takie zjawiska społeczne, które przywykliśmy badać tylko w teraźniejszości, zbliża przeto nauki zajmujące się badaniem stanu dzisiejszego społeczeństwa, jak statystyka, ekonomia, z nauką dziejów, która obejmuje wieki minione.

Poznanie i rozpatrywanie faktów już samo w sobie jest celem. Że jednak w żadnej dziedzinie wszystkie fakty ująć i rozpatrzyć się nie dadzą, umysł ludzki dąży przedewszystkiem do odnalezienia faktów, lub idei zasadniczych, pierwszorzędnych, które nazwę przyczynowemi. Charakteryzują one epokę, zależą od nich całe szeregi innych, które się koło nich grupują i układają.

Ogromne znaczenie, jakie uzyskało dziś badanie stanu ekonomicznego, oraz stosunków ludnościowych, jest dla nas dowodem, że czynniki te w rozwoju społeczeństwa pierwszorzędną odgrywają rolę, że są one owym cementem, na którym opiera się budowa polityczna, rozwój umysłowy, moralny, estetyczny. Nic to nie znaczy, że w teorii trzymamy się jeszcze ciągle mniemania, które kwiat kultury uważa za jej korzenie. Życie zawsze niemal wyprzedzało teorię, dostarczając materiału do jej budowy.

Naturalnem jest jednak, że badania historyczne poczynają zwracać uwagę na te same czynniki, które występują przy obecnym stanie społecznym. Zmienia to z gruntu charakter dotychczasowej nauki dziejów.

Dotąd kreśliła ona głównie dzieje wielkich ludzi, zaledwie czasem podnosił się głos pochwały pro domo sua, kreślący historią miasta, klasztoru, a i takie opisy obracały się głównie koło kilku lub kilkunastu wybitniejszych osobistości. Jeżeli użyjemy tu pojęć z życia, nazwałby można historią nauką o wybitnie arystokratycznym kierunku. Arystokracja rodu lub ducha uwzględniona w niej jest z pominięciem reszty. Jeżeli obok tych indywidualów, dumnie wznoszących głowę nad ogół i czynów ich, wystąpi masa, grupy ludzi nie wybitnych, które jednak przez liczbę swą i współdziałanie zajmują stanowisko ważne, będzie to oczywiście zdemokratyzowaniem nauki o społeczeństwach, które same coraz demokratyczniejszymi się stają. Rozwój, a raczej jak tu, powstanie nauki, podąża za rozwojem społeczeństwa.

Naturalnie, ocena statystyczna wielkości dziejowych zależy od źródeł, jakimi badacz rozporządzać może.

Wskazanie na źródła, sposób ich użytkowania, oraz zsumowanie rezultatów, do których doszła dotychczas statystyka historyczna, stanowić będzie treść niniejszego szkicu. Kilka słów wstępnych miały na celu wykazanie roli, jaką nowa, ze strony historyzoficznej bardzo mało opracowana ¹⁾ nauka, zająć może w przyszłości.

¹⁾ Parę uwag ogólnych o znaczeniu statystycznego badania dla dziejów daje K. Bücher: *Bie Bevölkerung von Frankfurt a. M. im XIV. und XV. Jahrhundert.* Tom I, rozdz. I.



I.

Prace specjalne z zakresu statystyki historycznej, mają na celu określenie danego kompleksu pod względem wielkości w pewnym momencie czasu, lub w kilku po sobie następujących. Znaleziona cyfra służy do porównania ze stosunkami społecznymi. Jeżeli materiały pozwolą na różnicowanie kompleksu w dalszym ciągu, rozbijamy go na mniejsze grupy, badamy ich wzajemne stosunki, otrzymujemy znacznie większą ilość danych, a przez to obraz pełniejszy. Objaśnijmy to na przykładzie.

Hegel, wydawca i redaktor kronik południowo-zachodnich miast niemieckich, znalazł w Norymberdze popis ludności przedsięwzięty w 1449 r.¹⁾ z powodu wojny, dla oznaczenia, ile zapasów żywności zrobić trzeba na czas spodziewanego oblężenia. Każdy z mieszkańców zobowiązany był zyspać do swego spichlerza pewną ilość korcy zboża na głowę ludności. Kilku radnym powierzony był obowiązek czuwania, aby wszyscy mieszkańcy spełnili rozkaz, a dla ułatwienia kontroli przedsięwzięto spis wszystkich mieszkańców w każdym z ośmiu kwartałów miasta. Wśród ludności w spisie rozróżniono: mężczyzn, kobiety, dzieci, służbę męską i żeńską. Oddzielnie zapisane jest duchowieństwo, żydzi, mieszczenie i około 10.000 włościan, którzy z rodzinami i służbą schronili się za mury miasta na czas oblężenia²⁾.

Wśród ludności Norymbergi dadzą się już przeto określić grupy i zróżnicować ściśle; można również oznaczyć stosunki płci, ilość dzieci na każdą osobę dorosłą, odnaleźć ilościowe określenie rodziny i dymu (Haushaltung), liczbę służby przypadającej na każdy dom, co poparte znajomością historii, daje wiele danych, odnoszących się do wzajemnego stosunku stanów, do zamożności itp. Spis ten, nader często wspomniany i komentowany, dostarczył badaczom cyfr typowych dla miast niemieckich w wiekach średnich, oraz materiału do porównań średniowiecznych stosunków ludnościowych z dzisiejszymi.

Rzadko kiedy jednak otrzymujemy dla wieków minionych cyfry pewne i gotowe, jak w przytoczonym przykładzie. Najczęściej poprzestać trzeba na wnioskach z częściowego materiału, lub na przybliżonej ocenie, opartej na znajomości przestrzeni, stopnia rozwoju produkcji, ogólnego rozwoju, opierając się na porównaniu ze stanem dzisiejszym lub zapożyczając analogii ze sto-

¹⁾ Chroniken der deutschen Städte. T. II. st. 500 i n.

²⁾ Ogólną liczbę mieszkańców Norymbergi spis podaje na 25 982.

sunków bliskich w czasie. Tak n. p. Beloch¹⁾ oblicza ludność Grecyi na podstawie ilości dowozu pszenicy. Zaludnienie w ścisłym pozostaje związku ze środkami żywności, jeżeli znana jest przeto ilość tak pierwszorzędneho dla utrzymania życia produktu, jak zboże, to łatwo obliczyć cyfrę zaludnienia, wiedząc, jaka ilość takowego potrzebną jest na głowę. Przytem, kraje zakupujące pszenicę, muszą mieć wogóle wyższe zaludnienie od wywożących. Grecya już w VII. wieku przed Chr. pokrywa swe zapotrzebowanie przeważnie pszenicą zagraniczną. Do krajów eksportujących pszenicę, należały w starożytności Pontus, Sycylia, Sardynia, Egipt. Rzym staje się ważnym rynkiem zbożowym. Cały ten handel wszakże, w porównaniu z dzisiejszym, tak niewielkie posiada rozmiary, że już to samo na zaludnienie niższe wskazywać się zdaje. (Dla Grecyi Beloch podaje cyfrę 800.000 medimnów, dla Rzymu 4—5 milionów. Dwie medimny = 1 klgr.).

Cyfra wojska, jaką dana miejscowość postawić mogła w starożytności, nie daje wprawdzie całkiem dokładnej sumy ludności, ale dać może w każdym razie bliską prawdy. Aby cyfrę taką zużytkować, przypuszczając, że jest prawdziwą, bo ilość wojska nieraz rozmyślnie powiększaną lub zmniejszaną bywała, wiedzieć trzeba, jakie kategorye ludności pociągano do służby. Będą to obywatele płci męskiej, pewnego wieku i zamożności, lub stanu, i niezbędnem byłoby porównać ich liczbę z całą ludnością lub z niektórymi chociaż jej kategoryami z innego kraju, lecz tej samej lub bliskiej epoki. Jeżeli stosunki te nie są nam znane dla epoki, dla której szukamy cyfry, i jeżeli przenosić musimy w przeszłość współczesne nam dane, rezultaty zawsze niemal okażą się bardzo dalekimi od prawdy.

Bardzo ważnym jest stosunek zaludnienia do przestrzeni. Nie dość jest wprawdzie znać daną przestrzeń dla obliczenia, a nawet przybliżonej oceny ludności, ale mając cyfrę ludności, sprawdzać ją trzeba w stosunku do przestrzeni. Krytyka cyfr stała się i pod tym względem możliwą wówczas dopiero, gdy dokładne pomiary określiły granice terytoryów i ich wielkość. Bardzo ważną jest znajomość dokładnej cyfry ludności, choćby dla jednego terytoryum pewnej epoki, gdyż wtedy na zasadzie ogólnych danych o cywilizacyi i dziejach, w przybliżeniu ocenić możemy zaludnienie innych. W ogóle zaznaczam raz jeszcze, że każdy stosunek typowy zbadany dokładnie, choćby nawet odnosił się do nie-

¹⁾ W dziele: Die Bevölkerung der griechisch-römischen Welt. Leipzig 1886 r.

wielkiej liczby, ogromne ma znaczenie, dając pewne stosunki statystyczne, na zasadzie których z cyfr częściowych całości odbudowywać można.

Naukowe znaczenie i użytkowanie cyfr statystycznych jest, jak zaznaczyłam wyżej, dopiero właściwością naszego stulecia; w innych obliczeniach takich dokonywano w celach praktycznych, w miarę tego, jak odczuwano ich potrzebę. Przy krytyce materiału należy przeto mieć na uwadze, wśród jakich okoliczności obliczenie, lub ocena cyfrowa powstać mogły, komu i o ile zależało na ich dokładności, bo i wiarogodność cyfr w znacznej mierze od tego jest zależna. Każdy spis statystyczny zarządzonym być musiał przez jakąś korporację lub rząd, którym chodziło o znajomość danego społecznego kompleksu. Strona podejmująca obliczenia statystyczne, odczuć musiała przede wszystkim ich konieczność, mając jednocześnie władzę, która wykonanie obliczeń czyniła możliwym. Osoby prywatne, jak dziś tak i w żadnej epoce, nie rozporządzały środkami wejrzenia w stosunki całego kompleksu społecznego i zażądania pomocy od składających go jednostek.

Dane cyfrowe odnoszą się zarówno do stosunków wśród ludności, jak do cen, podatków, do stosunków celnych, majątkowych, bydła, koni i t. p. Każda jednak z tych kategorii, pośrednio lub bezpośrednio, stoi w związku z zaludnieniem i stosunkami ludnościowymi, bez których nie miałyby właściwie znaczenia. To też, tak jak w statystyce współczesnej, oceny cyfrowe, niezbędne w każdej gałęzi stosunków ekonomicznych, są jednak wszędzie tylko jedną z metod poznania owych stosunków, a dopiero statystyka ludnościowa dorasta do znaczenia samodzielnej nauki, tak i w statystyce historycznej na pierwszym planie stoi poznanie i ocena stosunków ludnościowych, wszelkie zaś inne są raczej drogą, która nas do tego celu wiedzie, niż celem same w sobie.

Pomimo to, historyk zajmować się musi oceną wielkości wszelkich stosunków ekonomicznych, gdyż z jednej strony doprowadzą go one niejednokrotnie do rozwiązania problemu zaludnienia, z drugiej pozwolą dopiero ocenić wartość i znaczenie pierwiastku ludności dla danego okresu. Pierwiastek ten przy badaniach nad dziejami wewnętrznymi państw, będzie tylko jednym ze składników, znaczenie jego wystąpi dopiero w zależności od całego ekonomicznego rozwoju. Dla samej statystyki historycznej zaś, uważanej za część statystyki ludnościowej, jako gałąź demografii, stosunki ludnościowe wystąpią na plan pierwszy, potwierdzając lub przecząc wnioskowi, jakie wyprowadza ona ze zbadania kompleksów ludnościowych naszego stulecia. Za daleko zaprowa-

dzić by mnie musiało uwzględnienie całego statystycznego materiału, jaki zebrany jest dla przeszłości; omawiając też metody i rezultaty statystyki historycznej, ograniczę się do prac, które zajmują się ludnością.

Za władze, które w każdym okresie zajmować się mogły stanem ludności, uważać można kościół, zarządy miejskie, a także wszelką władzę centralną.

Małe kompleksy wcześniej od wielkich zdobywają się na dane cyfrowe. Chodzi tu właściwie nie o cyfrę samą, ale o znajomość danego czynnika, a znajomość ta tylko na mniejszym terytorium jest możebna. Statystykę, obejmującą całe państwo, choćby nawet chodziło tylko o ogólną cyfrę ludności, poprzedzić musi centralizacja polityczna, która stwarza potrzebę cyfrowego poznania stosunków na całym obszarze, a jednocześnie daje sposoby i organa, które ocenę taką mogą wykonać. W starożytności spotykamy właściwe spisy ludnościowe w Rzymie, t. zw. census. Poza ową granicą, która starożytność oddziela od nowych czasów, najwcześniejsze wiadomości o zaludnieniu całego terytorium posiadamy z Francji i włoskich republik. Niemcy pomimo, że niemieccy uczeni zajmują się najwięcej statystyką historyczną, nie odnaleźli dotąd materiału do historii rozwoju swej ludności przed wiekiem XIX-tym. Powodem tego są zarówno niepewne i zmienne stosunki terytoryalne, które w ciągu jednego stulecia ulegają kilkakrotnemu przeobrażeniu, jak i brak materiału. Rządy państwów udzielnych mało poświęcały uwagi obliczeniom statystycznym. Wprawdzie i granice Francji ulegają zmianom, ale istnieje stałe centrum, zawsze to samo, a linie graniczne rozszerzają się konsekwentnie. Dla krajów niemieckich takich terytoryalnych centrów ustanowić nie można, aż do czasów skonsolidowania się Prus.

Dokładne obliczenia ludności, obejmujące obszerniejsze kompleksy, odnoszą się dopiero do naszego stulecia, kiedy wymagania życia praktycznego dopominają się o statystyczne dane, a dalej posunięta nauka o społeczeństwie pozwala ocenić ich doniosłość. Polityczna koncentracja państw i ujednostajnienie samorządów gmin, miast, prowincyj, korporacyj, dają możliwość otrzymania jednolitych i dokładnych wiadomości, a daleko idąca technika zbierania i opracowywania danych, pozwala użytkować owo współdziałanie korzystnych okoliczności.

Dzisiejszy stan statystyki nie pozostaje bez wpływu, i to bardzo ważnego, na badanie przeszłości. Przy pomocy dziś używanych metod, z ułamków pozostałych budujemy całe gmachy, które pozwalają dopiero zrozumieć treść dawnych czasów.

Przenosząc żywcem w przeszłość zagadnienia stawiane dzisiejszej statystyce ludnościowej, używając metod, jakimi się ona teraz posługuje, staramy się poznać w wiekach minionych te same momenty życia, które służą dziś do oceny społecznego rozwoju. Chodzi nam o stan ludności w danym momencie czasu, a więc o jego ilościową wielkość, bezwzględna, i względnie do zajmowanego terytorium, czyli o tak zwany stopień zaludnienia. Staramy się również o wyłączenie z pośród owej ludności grup odrębnych, odnośnie do płci, wieku, stanu, zajęcia, stosunków współżycia i zamieszkania, albo też o ruch ludności.

Rozpatrzmy źródła, z których czerpiemy odpowiedź na owe zagadnienia.

Brak nam tu przede wszystkim najlepszego materiału statystycznego, jakim są spisy ludności. I dziś nawet olbrzymie terytoria (Rosya, Turcyja) europejskie nie policzyły głów całej swej ludności, metodą jedynie pewną, którą daje popis. Przygotować się trzeba, że i dla przeszłości, aż do XIX. stulecia, prawdopodobieństwo odnalezienia popisu w ludności jest bardzo małe. Spisy dawniejsze podejmowane były w jakimkolwiek administracyjnym, lub wojskowym celu. Chodziło o część ludności, o pewną jej kategorię, najczęściej o płacących podatki. Sumy tak drugorzędna spełniają tu rolę, że najczęściej cyfr, czy nazwisk nie sumują wcale. Celem wszelkich statystycznych operacji, czy one odnosiły się do stanu ludności, czy do jej ruchu, było raczej poznanie i zapisanie każdej jednostki, którą władza zbierająca dane poznać chciała. Krytykę źródeł rozpocząć przeto należy od poznania kompleksów administracyjnych, które zbierały dane, i celu, w jakim spis był przedsięwzięty. Cyfry podawane przez historyków lub kronikarzy, najczęściej całkiem drugorzędna mają tu wartość. Jeżeli historyk opiera się na statystyce współczesnej, lub takiej, która w pierwotnej swej postaci doszła rąk jego, należy mieć na uwadze, czy wiernie powtarza cyfry, jeżeli nie, co sam dodaje lub przekręca. I tak z historyków greckich, jak powiada Beloch ¹⁾, którego praca przy charakterystyce źródeł statystycznych dla starożytności, głównie posługiwać się będę, na wiarę zasługują Tucydides i Xenofon, obaj bardzo ostrożni w użytkowaniu cyfrowych danych. Cyfry, które podaje Herodot (n. p. co do składu armii lub floty), noszą już przy powierzchownem badaniu cechy nieprawdopodobieństwa. Bardzo dokładne dane znaleźć można w historyi Diadochów u Diodora. Z rzymskich historyków ani Polybius, ani pó-

¹⁾ Cyt. wyżej.

źniejsi jego następcy nie zasługują na zaufanie. Bezmiernie przesadzone cyfry doszły nas z czasów cesarstwa rzymskiego.

O ile jednak niektórym historykom i analistom ufać można, że nie zmieniali danych, jakie podawały współczesne im źródła, o tyle znów naiwnem byłoby oczekiwać krytycznego oszacowania cyfr. Dopiero setki obserwacji statystycznych z naszych czasów wyrobiły w naszym pokoleniu ów zmysł dla właściwej oceny wielkości. Trzeba było setek porównań, aby wytworzyć sobie normy, które do sprawdzania cyfr dziś stosujemy, brakło metod dla ich zbierania. Taką też względną wartość mają dość liczne cyfry dla stosunków ludnościowych starożytności. Wszystkie doszły nas ze źródeł drugorzędnych, sprawdzić je można przeto tylko tam, gdzie znajomość ogólnych stosunków kulturowych i dziejowych na to pozwala¹⁾.

Jak można się tego było spodziewać, najwięcej źródeł dla statystyki dziejowej było tam, gdzie najsilniejsza centralizacja i najwyżej rozwinięta władza państwowa, w dzisiejszem jej znaczeniu, stworzyły silną, sprzężystą administrację, a zarazem konieczność zapoznania się z ludnością, więc w Rzymie. Tu też znaleźć można popisy ludnościowe, cenzusy.

Z państw greckich, wszystko prawie, co wiemy o ludności, odnosi się do Aten, w innych krajach greckich wyłącznie niemal na przybliżonym rachunku polegać przychodzi. W Egipcie wczesnie rozpoczynają się, w celach zbierania podatków, spisy stałej ludności, a także wykazy jej ruchu. Ludność liczono również w pojedynczych miastach, jak w Aleksandryi, Seleukii i w. in., ale wszystkie te cyfry, jak podają je historycy, zbyt są okrągłe, nie sprawdzone krytycznie, wierzyć im bezwzględnie nie można.

Cenzusy rzymskie, t. j. spisy obywateli, ich liczby i majątków, sięgają, według mniemania historyków, aż do czasów Serwiusza Tulliusza. W 443 roku przed Chr. ustanowionym zostaje odrębny urząd cenzorów. Po wcieleniu kolonij łacińskich i włoskich ludów sprzymierzonych do państwa rzymskiego, cenzus obejmuje tak wielki kompleks ludności, i staje się tak niezmiernie skomplikowaną operacją, że za czasów cesarstwa powtarzają go za ledwie co lat 20, lub jeszcze rzadziej²⁾.

¹⁾ Mommsen (*Römische Geschichte* t. I. s. 423) odmawia wszelkiej wartości cyfr z rzymskich cenzusów, aż do 2-giej połowy II. stulecia przed Chrystusem.

²⁾ Korzystając z dzieła Dr. J. Belocha (cyt. wyżej), podaję, czem był cenzus rzymski. Każdy samodzielny obywatel musiał stawić się osobiście

Gdy za czasów Augusta zwolniono od podatków wszystkich obywateli Włoch, ważnem się stało miejsce stałego zamieszkania danego obywatela, zarówno gmina jak i prowincya. Obywatele każdej gminy dzielili się podług stanów. Materiał zebrany opracowywano bardzo starannie, klasyfikując ludność odpowiednio do płci, wieku, majątku, stanu i kategorii w służbie wojskowej. Już nie tylko administracyjne, ale niemal naukowe względy kierowały statystyka.

Cenzusy prowincjonalne były rozszerzeniem rzymskich i już w trzecim wieku po Chr. spotykamy ich ślady w Sycylii, Sardynii i Hiszpanii.

Niestety tylko ogólne sumy cenzusu rzymskiego zostały przechowane, tak, że zupełna ocena stosunków ludnościowych starożytnego Rzymu, jaka na zasadzie spisów tych byłaby możebną, dostępną nam nie jest.

Za podstawę do poznania stanu ludności w Grecyi, służyć może spis w Attyce, przedsięwzięty za czasów Demetriusa Faleirona (między 317 a 307 r. przed Chr.), a więc w czasie stosunkowo późnym, po właściwym rozkwicie republiki. Spis ten obejmować miał ludność męską dorosłą, i podaje cyfry 21.000 obywateli wolnych, 10.000 Metoeków i 400.000 niewolników. Ostatnia liczba jest niewątpliwie przesadzoną. Beloch dowodzi, że wszy-

w miejscu swego zamieszkania do urzędu cenzyjnego i podać swoje imię, wiek, stan, jak również liczbę, imiona i wiek członków swej rodziny. Spis obejmował całą ludność prawną. Służyło to do zbierania podatków pogłównych, że jednak oprócz pogłównych, istniały jeszcze podatki od majątku, obywatel oznaczyć musiał wartość majątku nieruchomego i ruchomego, a więc także ilość niewolników. Wdowy i sieroty zapisywane były przez opiekunów, dorośli synowie przez ojca lub dziadka. Gdy z powodu służby państwowej lub wojskowej, obywatel rzymski znajdował się w chwili spisu zdaleka od miejsca swego zamieszkania, obowiązek zapisania go spoczywał na komisarzach rządowych, którzy jednak nieraz zaniedbywali tego. Cudzoziemców pytano nie o ich stosunki osobiste, lecz o majątkowe. Tylko w rzadkich wypadkach posługiwano się metodą odmienną i tak: Cezar, chcąc obrachować ilość otrzymujących zapomogi w zbożu, przeprowadzić kazał spis przy pomocy list obejmujących wszystkich mieszkańców domu, co też wykonaniem zostało. Ludność przedstawiono w kategoriach odpowiadających pojedynczym Tribus. Każda taka kategoria dzieliła się na starszych obywateli (seniores), wyżej lat 46, i młodszych poniżej tego wieku (juniores). Każda część dzieliła się jeszcze na sześć klas, na podstawie majątku; oddzielne spisy obejmowały wdowy i sieroty, oraz obywateli pozbawionych prawa głosu.

W czasach republiki, spis obywateli otrzymany przy pomocy cenzusu, służył przy wyborach, a także przy zbieraniu podatków.

stkie dotychczasowe oceny ilości niewolników, nie wyłączając obliczeń Boeckha ¹⁾, są powiększone i dalekie od prawdy.

Oprócz owego spisu, którego rezultaty do nas doszły, jakkolwiek samego dokumentu nie posiadamy, istniały listy obywateli obowiązanych do służby wojskowej. Obowiązek ten trwał tak w Grecyi jak w Rzymie, koło 40-u lat.

Ażeby nie wracać już do statystyki starożytności, wspomnę tu o źródłach dla ruchu ludności. Jak opowiada Dyonizyusz z Halikarnasu, już za czasów Serwiusza Tulliusa a więc równocześnie z wprowadzeniem cenzusów, powstaje rodzaj ksiąg kościelnych ²⁾.

Za czasów cesarstwa, świątyni Saturna poruczonym było przechowanie spisów stanu cywilnego. Zarówno w Rzymie, jak i na prowincjach, każdy nowo-narodzony obywatel zapisanym być musiał w ciągu pierwszych 30 dni swego życia. Tę samą funkcję spełniały w Atenach fratrye, którym od czasu reformy Kleistenesa (w 509 r.), poruczano tylko sprawy religijne, a zwłaszcza utrzymywanie ksiąg ruchu ludności. Tak w Rzymie, jak i w Atenach, najstaranniej notowane były urodzeniu, bo z temi łączyła się kontrola nad ilością obywateli. Godność obywatela dawała w obu krajach tyle przywilejów, iż dziwić się nie można, gdy czuwano, aby nikt, oprócz uprawnionych, nie wdarł się w te prawa. Zejścia zapisywane są rzadziej i mniej dokładnie. To samo zjawisko powtarza się, jak zobaczymy, w statystyce czasów nowych.

II.

W wiekach średnich i czasach nowszych, źródła do poznania stosunków ludnościowych są jeszcze mniej obfite, niż w starożytności, ale część ich przynajmniej doszła do nas w pierwotnej formie, w aktach i dokumentach, do których sprawdzenia i obliczenia zastosować można dzisiejsze ścisłe metody historyczne i statystyczne.

Przedewszystkiem przeto zwrócić musimy uwagę, jakiego rodzaju jest rachunek, czy jest to popis zarządzony przez władzę centralną lub jakąkolwiek korporację, której zależeć mogło na dostatecznym i dokładnym poznaniu kompleksu, o który chodzi, czy też ocena nieraz fantastyczna pojedynczego umysłu, który cyfrą

¹⁾ Boeckh (Staatshaushalt der Athener — wyd. III. z 1886 r.), podaje liczbę 8 niewolników na każdego wolnego.

²⁾ Hildebrandt: Die ämtliche Bevölkerungsstatistik im alten Rom. Jahrb. f. Nat. und Stat. R. 1866.

wielką lub małą poprzec chciał swoje wnioski. Takie luźne obliczenia mogą też być o wiele późniejsze, niż fakt, o którym mówią. Wówczas zasługują wiele mniej na wiarę, gdyż przypuszczać nawet nie można, aby opierały się na rzeczywistej statystycznej obserwacji. Naturalnie mając wybór między dokumentami urzędowymi i notatkami ludzi prywatnych, choćby kronikarzy lub historyków, wybrać trzeba pierwsze. Drugie do sprawdzenia służyć mogą i oświetlić jakieś punkty drugorzędne. Zresztą sprawdzenie to niekoniecznie odbywać się ma drogą bezpośredniego porównania dwóch cyfr lub wielkości; częściej będzie to ocena czynników towarzyszących, współczesnych lub następczych, które odślaniają nam znaczenie cyfry i pozwalają poddać takową krytyce. Dane spotykane w dziełach lub notatkach ludzi prywatnych, już tem samem dla nas pochodzić będą z drugiej ręki. W XVII i XVIII wieku, kiedy oceny cyfrowe poczęły zwracać na siebie uwagę, spotykamy cały szereg autorów, wykonywujących obliczenia na podstawie urzędowych danych. Są to t. zw. arytmetycy polityczni: Graunt, Davenant, Petty, King dla Anglii, w sto lat później Chevalier de Pomelles, Moheau, Expilly, Lavoisier, Necker, Artur Young dla Francji, Struyck dla Holandyi, Waser i Muret dla Szwajcaryi, Süßmilch dla Niemiec, Amico dla Sycylii, Büsching, Moszyński, Wybicki dla Polski i w. in.

Niewątpliwie dzieła ich nietylko położyły podstawy dla dzisiejszej statystyki, ale i przechowały do naszych czasów znaczną część materiału, który byłby inaczej zaginął. Pomimo to, prac ich porównywać nie można z badaniami dzisiejszej statystyki historycznej, gdyż cyfr znalezionych nie poddawali krytyce a dla otrzymania wniosków ogólnych sumowali je bez względu na czas i terytorjum, do jakiego się odnoszą.

W statystyce średnich wieków niema prawie cyfr gotowych, a jeżeli są, podawane przez kronikarzy z paru zerami na końcu, to zwykle zbyt wielkie i dalekie od prawdy. Już sama okągłość cyfr źle względem nich krytycznego badacza usposabia, a i te cyfry, które znaleźć można dla wieków średnich w źródłach archiwalnych, najczęściej nie bywają obliczeniem ścisłem, lecz przybliżeniem, lub oceną. Polegać na nich przecież wolne, gdy cyfrę zasadniczą, na podstawie której obliczenie wykonanem zostało, po sumiennej krytyce za prawdziwą uznać możemy.

Z pierwszej połowy wieków średnich brakuje nam niemal zupełnie źródeł dla oceny większych kompleksów, przynajmniej nowsze badania nie odnalazły ich jeszcze. O ile przeto znajomość

stosunków ludnościowych z owego czasu możliwą będzie, orzec dziś niepodobna.

Historya powiada nam, że Arabowie posiadali z pierwszej połowy wieków średnich obszerny opis półwyspu Pirenejskiego, co do ludności, rolnictwa i handlu. Karol Wielki w swoim "Brevarium fiscalium Caroli Magni" daje szczegółowe obliczenie domów w dobrach koronnych, pomiary rozległości tych dóbr, cyfry odnoszące się do urodzajów, bydła, ulów, drzew owocowych, a więc szereg danych, z których pośrednio o zaludnieniu sądzić można. Słynna Doomesdaybook, sporządzona na rozkaz Wilhelma Zdobywcy, a przedstawiająca stan 60.215 posiadłości rolnych i liczbę ich mieszkańców przy końcu okresu anglo-saskiego ¹⁾, pochodzi już z r. 1086 i obejmuje 40% całej powierzchni kraju. Podany tam wykaz naczelników rodzin, daje cyfrę koło 300.000 osób, które stosując mnożnik 4 na rodzinę, dają koło 21 głów na 1 km. □.

Dla ludności Francyi sięgają obliczenia L. Vasseura aż do czasów Cezara, ludność, która w owym czasie wynosi według bardzo nieścisłych obliczeń tego uczonego prawie 12 głów na 1 km. □, wzrasta do IV. w. po Chr., potem następuje upadek, któremu zaradzili Karolingowie. Za rządów Karola Wielkiego przyjmuje L. 8—9 milionów. Wszystkie te obliczenia opierają się przeciw tylko na najogólniejszych ocenach. Dopiero dla IX. stulecia istnieje nader cenny dokument (Polyptique de l'abbé Irminon), ogłoszony po raz pierwszy w 1834—36 r., który służy L. za podstawę obliczeń. Poliptyka przedstawia stan posiadłości wielkopańskiej w IX. wieku i obliczając wzajemny stosunek posiadłości różnego rodzaju cywilny, jest niezmiernie ciekawym dokumentem dla stosunków agrarnych tej epoki. Obok podziału własności, mamy tu wyliczenie mieszkańców rozsiadłych w całym majątku, uwzględniając stan i położenie w rodzinie. Autor uogólnia znalezione tu stosunki na całą Francją, i znajduje średnie zaludnienie 10 mieszkańców na 1 km. □.

Podobne uogólnienie jest co najmniej zbyt śmiałym, gdyż autor oparł się na opisie jednego majątku. Nie można też poliptyki porównać z materyałem, jaki daje doomesdaybook, lecz za ledwie z pewną jego częścią, a przy chwiejnych i niejednostajnych stosunkach ludnościowych Francyi w owym czasie. i nieuwzględnianiu

¹⁾ Dr. H. Prutz (Staatengesch. des Abendlandes im Mittelalter Sammlung Onken, Berlin 1885 r. t. II), twierdzi wbrew ogólnemu mniemaniu, że doomesdaybook nie zawiera nowego podziału gruntów, lecz stanowi kataster, według którego przedsięwzięto ów podział.

miast, poliptyka do obliczenia całej ludności zupełnie zdaje mi się być niezdatną. Zgodzić się za to można z L., że od 9—11 st. napały Normanów, Saracenów i Węgrów, spowodowały wśród ludności znaczny ubytek.

Wiele mniejszem co do rozmiarów, ale pewniejszym ze względu na metodę i materiał, jest obliczenie M. N. Lamprechta ¹⁾, obejmujące ludność małej przestrzeni, w okolicy nadreńskiej, między Bonn, Bingen i Saarbrücken, od X. stulecia, aż do początku naszego.

Znajduje on:

w r.	900	100 wiosek	i około	20.000 mieszk.
„	1000	350	„	—
„	1100	590	„	—
„	1237	1180	„	250.000
„	1800	2000	„	450.000

Wiemy wprawdzie, że okolice nadreńskie bardzo wczesnie stały się ogniskami ludności i kultury. Pomimoto olbrzymiego przyrostu pierwszych lat trzystu (od 900 -- 1237 r.) uogólniać nie można, zawsze jednak zastanawia on w porównaniu z wiele mniejszym drugiego okresu, aż do 1800 r., który obejmuje ilość lat dwa razy większą (od 1237 do 1800, a więc koło 600). Liczba mieszkańców, która w pierwszym okresie powiększyła się $12\frac{1}{2}$ razy w ciągu lat trzystu, nie podwaja się nawet przez następne 600, ilość wiosek mniejsze jeszcze robi postępy, tak, że same wioski znacznie wzrosnąć musiały. Nie chcę wyprowadzać wniosków ogólniejszej natury z pojedynczego faktu, który w rozwojowym szeregu ludności pozostawia przerwę lat 600, ale obliczenie Lamprechta uważać można za jeden dowód więcej dla szybkiego wzrostu zaludnienia Europy we wczesnej dobie wieków średnich. Dowodów tych historia dostarcza cały szereg. Przypatrzmy im się, bo jednocześnie posłużą one za wzór, jak zużytkować ogólne dane historyczne dla oceny ludności.

Rozpowszechnionym jest dziś pogląd, uważający wędrowki narodów za wynik przeludnienia. Przeludnienie to pojmować trzeba względnie, a więc w stosunku do danych środków żywności. Gdy plemiona wędrowne rozsypały się po Europie, ludność zdaje się być bardzo rzadka: wojny, brak ustalonych stosunków politycznych, a nadewszystko zaraza morowa, rozpowszechniająca się w VI. stuleciu, wyniszczają ludność. Stosunki zmieniają się w wiekach następnych. Korzystniejsze zrazu dla wschodnio-rzymskiego

¹⁾ Deutsches Wirtschaftsleben im Mittelalter (t. I. s. 163).

państwa i wogóle dla południo-wschodu, sprowadzają w krajach tych ciężkie klęski. Państwo Bizantyjskie traci połowę swojej ludności¹⁾, a za obniżeniem się cyfry zaludnienia, idzie upadek polityczny. Awarowie i Węgrzy cisną się na półwysep, Arabowie do Azji i Egiptu. Wschód jest wprowadzić wyzyskiwanym przez Europę, nie bierze przecież żadnego udziału w kulturze europejskiej; potem przychodzi panowanie tureckie.

Za to stosunki we Francji, w Niemczech i we Włoszech są w pełni rozwoju. Francja zachodnia już za czasów Karolingów zaludniona jest tak gęsto, że istnieje ciągły odpływ ludności na zachód. Również zaludnionymi są okolice nadreńskie i Alemania. Hiszpańscy Maurowie stwarzają kulturę, która świadczy o wysokiej liczbie zaludnienia. Na północy dążnością Anglosasów, Normanów, Skandynawów, jest rozlewać się coraz dalej, wysełają też swoją ludność do Rosji, Islandyi, Anglii. Jednocześnie wzrasta ilość Sławian na wschód od Elby; w Rosji i Austrii. Z Niderlandów, z Flandryi, z okolic nad Renem i Menem, ciągną koloniści na wschód. W czternastym stuleciu ruch ten ustaje, pierwszy okres rozszerzania się europejskiej ludności już się zakończył.

Dla całego tego okresu brak nam cyfr bezpośrednich, ale tysiące faktów historycznych, a zwłaszcza badania nad życiem wewnętrznym, nad rozwojem miast, poznanie stosunków ekonomicznych, a więc cała ta strona dziejów, którą zajmowano się dotąd najmniej dostarcza nam danych, na podstawie których przybliżone pojęcie o przemianie w stosunkach ludnościowych mieć możemy.

Pod koniec wieków średnich, oraz w XVI. i XVII. w., źródła płyną coraz obficiej. Popisy ludności są tu jeszcze niezmiernie rzadkiem zjawiskiem, odnoszą się do miast mniejszych i są właściwie opisami ludności, którą podają najczęściej podług dymów. Rzadko kiedy spotykamy sumy ogólne, rzadziej jeszcze korzystano z danych, odnoszących się do płci, wieku, zajęcia, stanu itp. Dalszym rysem charakterystycznym opisów owych jest, że już w formie swej odzwierciedlają one kompleks, wśród którego, i dla którego powstały. Kompleks ten stanowili najczęściej mieszczanie, którzy dla celów zarządu, prowiantowania w razie wojny, nakładania podatków, liczyli ilość mieszkańców. Każdy element, któryby wyodrębnił się wśród całości, czy stoi on wyżej, czy niżej, nie zostaje liczony. Najczęściej przeto duchowieństwo włączonem

¹⁾ Dr. Th. v. Inama-Sternegg: Die Entwicklung der Bevölkerung Europas seit 1000 Jahren.

nie było, żydzi stanowili też inną sferę, która tak samo, jak zamieszkiwała odrębną ulicę, lub dzielnicę miejską, tak spisywana była oddzielnie. Ponieważ spis dążył przede wszystkim do celów praktycznych, rzadko kiedy wliczano doń dzieci, jako nieobowiązane do płacenia podatków. We wszystkich niemal miastach włoskich dzieci do lat trzech nie były liczone, takie jest przynajmniej zdanie Belocha ¹⁾, jakkolwiek w dokumentach, obejmujących spisy, zastrzeżeń podobnych nigdzie nie ma. Liczyć tylko tych, których znajomość w celach fiskalnych konieczną była, uważało się za naturalne. W słynnym spisie z Norymbergi (z 1449 r.), o którym wspominałam wyżej, brakuje, jak się zdaje, dzieci niżej lat 5-ciu ²⁾, w innych, choć ze zmianą w kategorii lat nieuwzględnianych, powtarza się zapewne to samo zjawisko.

Najwcześniej przedsiębrane i przeprowadzane prawidłowo, są, o ile dotąd wiadomo, spisy ludnościowe w miastach włoskich. We Florencji przedsięwzięto pierwszy dokładny opis ludności w 1351 roku, i znaleziono 10.878 dymów, a więc 50–60.000 mieszkańców. Od tego czasu aż do końca XVIII. wieku (do 1795 r.), spisy ludności obejmujące już nie dymy, ale mieszkańców, powtarzają się w odstępach od 20–80 lat. Od połowy XV. stulecia znajdują się spisy dymów dla Neapolu i Wenecyi. Gdzie, jak w Medyolanie, niema obliczeń ludności stałej, zachować ją można według ksiąg kościelnych. W Medyolanie obliczenia takie są możebne na czasy od XIV. do połowy XVIII. stulecia, według rejestrów śmiertelności, licząc na jeden wypadek 22 mieszkańców. Stosunek 1:22 jest na dziś niebywałą niemal śmiertelnością, ale dla wieków dawnych uważanym być może za normalny ³⁾. Od połowy XVI. stulecia wszystkie miasta i republiki włoskie mają popisy ludności czy to pogłównie, czy też dymów lub rodzin, na podstawie których do rezultatów bliskich prawdy dojść można.

Dla Francyi Levasseur zwraca uwagę na spis ludnościowy, zużytkowany przez Dureaude la Malle, który autor ten odnosi do r. 1304. Odnosi on się nie do całej Francyi, lecz do terytorium królewskiego, które Levasseur na owe czasy ocenia na dwie trze-

¹⁾ La popolazione d'Italia nei secoli XVI., XVII., XVIII. (Bulletin de l'institut international de statistique III. année — 1888).

²⁾ Tak twierdzi przynajmniej Eheberg: Strasburgs Bevölkerungszahl seit Ende des XV. J. bis zur Gegenwart. Jahrb. f. Nat. u. Statistik N. F. tom 7 i 8.

³⁾ W Zürichu w XVII. jeszcze stuleciu znalazłam stosunek 1:25 i 1:23 (Zürichs Bevölkerung im XVII. J. tabl. 22).

cie części całego kraju. I tu notowane są dymy podług 24 150 parafij. Dopiero w XVII. stuleciu rozpoczynają się memoryały (mémoires) intendentów prowincyi, i podjętym zostaje pierwszy spis ludnościowy, który do lat 1698, 1699 i 1700 odnieść trzeba. Kwestyonaryusz, jednakowy dla całej Francyi, obejmował ilość miast, ludność każdego, ilość wiosek i osad, ludność takowych. Jest to więc pierwszy spis statystyczny, odnoszący się do tak wielkiego terytoryum, który Vauban zużytkowuje w swoim dziele „La dime royale“, obliczając ludność Francyi na 19,064.146. Levasseur twierdzi, że jakkolwiek spis powyższy nie jest wolny od błędów, mniej więcej zaufać mu można. Od tego czasu wszyscy badacze ludności we Francyi aż do XIX. w., obliczają cyfrę zaludnienia według materiału podawanego przez intendentów.

Centralizacya Francyi w tym kraju wcześniej, niż w innych, pozwala na urządzenie oficjalnej statystyki. Już w 1602 r. Sully, minister Henryka IV. urządza Cabinet complet de politique et de finances, w którym gromadzą się sprawozdania ze wszystkich gałęzi gospodarki narodowej. Richelieu i Colbert prowadzą dalej jego dzieło, intendenci mieli polecenie dostarczania szczegółowych wiadomości o prowincyach, któremi zawiadywali. Pod koniec swego panowania w 1697 r., Ludwik XIV. rozkazał zebrać wszystkie memoryały intendentów dla użytku następcy tronu, co utworzyło 42 tomy in folio (w Bibliotheque nationale w Paryżu). Z polecenia Colberta zaczęto tworzyć sprawozdania miesięczne o ruchu ludności w Paryżu, a dawniej jeszcze, na mocy rozporządzenia z czasów Franciszka I. z 1539 r., w parafiach prowadzono księgi metryk, małżeństw i śmiertelności.

Skoro tedy naukowa, świadoma siebie statystyka najwcześniej powstaje we Francyi, nic dziwnego, że Francuzi pierwsi w osobie Levasseura zdobyli się na przedstawienie rozwoju swej ludności, aż do dni dzisiejszych. Dzieła Levasseura brak jednak w całym niemal pierwszym tomie, a więc w epoce przedrewolucyjnej, ścisłości i prawdziwie naukowego krytycyzmu, bo nie poprzedziły go konieczne badania specjalne nad drobniejszemi terytoryami, które olbrzymi materiał francuski tak świetnie wyzyskałby mogły.

W Anglii spisy ludnościowe rozpoczynają się dopiero od 1701 r., i przez całe sto lat, a dla Irlandyi nawet do 1821 roku bardzo niedokładny dają materiał. Od 1377 r. istnieją listy podatku pogłównego (Poll Tax), który płaciła ludność starsza nad lat 14, które zamiast spisów ludnościowych zużytkowaćby się dały. Pod koniec XVII. w. (z 1690 r.) posiadamy popis wszystkich dy-

mów, przedsięwzięty w celach podatkowych¹⁾. W Anglii przeto, jak się zdaje, znalazłby się materiał dla opracowania całego dziejowego rozwoju ludności, co tembardziej byłoby ciekawem, że stosunki ekonomiczne tego kraju dobrze są znane, niż innych, i rozwijały się typowo, bez przeszkód, swobodniej państwach Europy, które zapobiegały złym skutkom systemu wolności handlu, korzystając z przykładu Wielkiej Brytanii.

Z krajów niemieckich najdawniejsze statystyczne dane o ludności całego kraju pochodzą z Hesyi i Wirtembergii. Są to listy podatkowe i rejestry ludności z XVI. stulecia. Podobny materiał z XVII. stulecia odnaleść można dla i Austrii. Najdawniejsze popisy ludności, mianowicie od początku XVII. wieku, odnajdujemy w Prusach. Jednolity materiał przecież, któryby obejmował całe terytorium monarchii niemieckiej, nie jest dotąd znany, a z powodu rozbitcia państwa między XVI. a XIX. wiekiem, trudno przypuścić jego istnienie. Pomimoto aż dotąd głównie uczeni niemieccy zajmują się statystyką historyczną, i im to przeważnie zawdzięczamy metody dotychczasowe.

Z okrucich cyfr, jakie przekazały nam przeszłe wieki, badaczom niemieckim odbudować się udało ludność całego szeregu miast takich, jak Norymberga w XV. stuleciu, Frankfurt w XIV. i XV., Strasburg od XV. wieku, Kopenhaga w XVI. i XII. w., Bazylea w XV., Zürich w XVII. i XVIII., Rostock w XVI. i niektóre inne. Stworzono przeto cały szereg typów ludnościowych dla miast niemieckich od XIV. do XVII. wieku, a przecież nie o absolutną wielkość i nie o wszystkie miasta nam chodzi, lecz o możliwość przeniesienia zdobyczy badań jednostkowych na inne kompleksy współczesne.

Dla obliczenia ludności w Polsce, mniej jeszcze niemal, aniżeli w Niemczech, zdaje się być źródeł. Brak nam tu przedewszystkiem rozwiniętego i świadomego celów swoich i dążności żywiołu miejskiego. Warszawa dopiero w 1787 r. doczekała się popisu ludności, z innych miast nawet dla końca XVIII. stulecia nie posiadamy cyfr ludności dokładnych, a Büsching podaje tylko wykaz dymów dla 1414 większych i mniejszych miast i miasteczek. Jak się zdaje wcześniejszych, bezpośrednich obliczeń ludności po miastach nie było. Okoliczność ta odejmuje możliwość stworzenia dla stosunków ludnościowych w Polsce stosunków typowych, które w Niemczech przygotowały grunt do dalszych prac w obszerniejszym zakresie.

¹⁾ Handwörterbuch der Staatswissenschaften t. II. s. 439.

Lepiej, niż dla miast, zdają się być postawione materiały dla obliczenia ludności w całej Polsce. Średnie wieki nie dają tu wprawdzie nic zgoła, ale, jak wspomina Simonenko ¹⁾, już od początku XVI. st. obliczane były pewne grupy ludności. Na sejmie Piotrkowskim (w 1563 r.), za Zygmunta Augusta, postanowiono co lat 5 lustracye królewszczyzn, które płaciły zbor kwaterunkowy. Okresy pięcioletnie nie były jednak wcale zachowywane, a lustracye przypadały rzadziej, niż co lat pięćdziesiąt. Od XVI. wieku podpadali również rejestracyi żydzi, którzy poddawali się bardzo niechętnie liczeniu głów, pod pozorem, iż sprzeciwia się to ich religijnemu rytuałowi i wzbronionem jest przez kahały. Oprócz żydów, liczono Tatarów i cyganów. Obok tych obliczeń częściowych, istnieć także miały ogólne, o których wspomina Kremer i Joachim Bielski. Ostatni opowiada, że 1590 r. sejm postanowił z powodu wojny tureckiej nałożyć podatek pogłówny na cały naród, wyjąwszy rodziny królewskiej i żołnierzy pod bronią. Już ten drugi warunek wskazuje na wielką niedokładność popisu, bo wyłączone byłyby szlachta, a może z nią razem jej rodziny i poddani. W każdym razie materiał ten dziś nie istnieje lub odnalezionym nie został, bo A. Pawiński obliczenia ludności w XVI. w. opiera na rejestrach skarbowych, wspominając o pogłównem tylko dla XVII. stulecia. Stosunki ludności owe w Polsce rozpatrywane być tedy mogą tylko na podstawie materiału, pozwalającego podnie o zaludnieniu wyprowadzać wnioski.

III.

Ludność danego kompleksu społecznego daje się spisać, a więc zliczyć bezpośrednio, obliczyć na podstawie pewnych danych, albo też ocenić. Metody dzisiejszej statystyki pozwalają wszędzie stosować pierwszy, najdokładniejszy i jedynie całkiem wiarogodny sposób. Do wieków średnich, jak również do XVI, XVII. i XVIII. stulecia, jak dowiódł zresztą rzut oka na materiał, jakim dla tego czasu rozporządzać można, stosować go niepodobna, chyba w rzadkich, wyjątkowych wypadkach. To też absolutne cyfry nie zasługują na miano bezwzględnie prawdziwych. Nie o to jednak chodzi statystyce historycznej. Cyfry absolutne mają tu olbrzymie znaczenie, jako typy i rzadkie pewniki, na jakie przy badaniach, dla których materiał wypadł mniej szczęśliwie, powołać się można.

¹⁾ Sprawnitelnaja Statistika Carstwa Polskago. Warszawa, 1879 r., str. 12—20.

To też te, co są, zwłaszcza takie, które odnoszą się jeszcze do wieków średnich, do ciągłych porównań służyć muszą. O znalezieniu cyfr podobnych dla wielkich terytoriów i bardzo odległych epok marzyć trudno, jakkolwiek w archiwach znajdzie się zapewne jeszcze niejeden skarb zapomniany. Nie można przecież wątpić, że opracowanie gospodarczej strony w dziejach narodu, pozwoli nam również odbudować i stosunki ludnościowe w granicach bliższego prawdopodobieństwa.

Ażebym jednak cyfry otrzymane nie były równie fantastyczną kombinacją, jak te, które przekazali nam dawniejsi historycy, oprzeć się musimy na pewnej, niezbitej cyfrze zasadniczej i znać jej stosunek do innych w danej epoce, a więc mieć odpowiedni mnożnik, to co Niemcy nazywają czynnikiem redukującym (Reduktionsfaktor). Mnożniki zapożyczone z naszych czasów dać muszą cyfry dalekie od prawdy, bo tak samo, jak ogólne cyfry ludności, i zaludnienie odmiennymi były dla każdej epoki, tak odmiennie układały się stosunki wieku, płci, ruchu ludności, nie mówiąc już o statystyce socjalnej, obejmującej podział pracy i rodzaje zajęć, stosunki zamożności klas, stanów i warstw społecznych, która największym zmianom uległa musiała¹⁾.

Nawet najlepszy materiał, jakim są popisy ludnościowe, nie uwalnia badacza od zastosowania wielce mozolnej, krytycznej i dopełniającej pracy. Praca ta inną być musi, gdy chodzi o popis obejmujący terytorium całego państwa, inną zaś, gdy popis obejmował jedno miasto. W pierwszym przypadku, jak to widzieliśmy przy omawianiu spisów francuskich, najlepszych wśród znanych dotąd, uwzględniono mniej szczegółów, aniżeli n. p. w sławnym spisie ludności miasta Norymbergi z 1449 r. To też i sprawdzenie ograniczyć się musi na ściśle odgraniczeniu terytorium kraju i każdej prowincyi dla owego czasu, porównania wiosek, miasteczek i miast podanych z ogólną ich liczbą w owe czasy, co przecież dla XVII. i XVIII. stulecia już wszędzie możliwym być musi. Obliczywszy potem zaludnienie i porównawszy je z dzisiejszem, potrafimy już ocenić, o ile popis zasługuje na wiarę. Zresztą tyśiące wiadomości pobocznych, dekretów, rozkazów, sprawozdań, pozwoli nam wnioskować, jakie kategorie ludności liczonemi były.

¹⁾ Doskonale wskazówki co do bibliografii statystyki historycznej niemieckiej i jej metod znaleźć można w dwóch dziełkach: J. Jastrow, *Volkszahl der deutschen Städte zur Ende des Mittelalters und zu Beginn der Neuzeit*, 1886. Dr Th. Inama Sternegg, *Quellen der historischen Bevölkerungsstatistik*.

Niestety, Levasseur nie daje nam takiej krytycznej oceny, dla tego też książka jego może być (jak nazywała ją krytyka niemiecka), wspaniałym obrazem stosunków ludnościowych całego kraju, od początków tworzenia się państwa aż do naszych czasów, ale jest wysoce niedokładnem i nieściśłem zużytkowaniem bogatego materiału, z którego przy tej niepewności, w jakiej zostawia nas autor, żadnych wniosków wyprowadzać nie można.

Jedną z dokładniejszych ocen całej ludności kraju, poszczycić się może nasza historyografia. Są to badania statystyczno-geograficzne z XVI. wieku, które dla Wielko- i Małopolski przedsięwziął Adolf Pawiński, dla Wołynia i Podola zaś Aleksander Jabłonowski ¹⁾.

W XVI. wieku rozpoczynają się wykazy poborowe, które znoszą do sejmu pojedynczy poborcy z całej Polski. Na tych rejestrach z końca XV. oraz z całego XVI. w. oparte są obliczenia ludności dla całego kraju, tem cenniejsze, że wszystkie prawie odnoszą się do 1578 r. lub do lat od tej daty niedalekich. Dla Wielko- i Małopolski jednostką rachunkową była parafia, w wykazach znajdujemy nazwy wsi należących do niej.

Głównym podatkiem w całej Polsce, był podatek łanowy; gdzie włóki nie są mierzone, tam jednostkę łanu zastępuje pług. Zarówno kmiecie jak zagrodnicy, komornicy, drobna szlachta, opłacali ten podatek. Wykazy dają zwykle nazwę wsi, często nazwisko dziedzica, ilość łanów chłopskich, ilość zagrodników, komorników, rzemieślników wiejskich, szlachty zagonowej. Wykazy poborowe dostarczają tedy materiału, na podstawie którego dokonać można obliczenia osób głównych każdej kategorii. Zadaniem historyka było tu: 1) sprawdzić, czy w wykazach nie są opuszczone wioski, miasteczka lub całe okolice, 2) obliczyć ilość osób głównych, 3) odnaleźć takie kategorie osób, które z natury wykazów wejść do nich nie mogły, a więc np. duchowieństwo i służbę kościelną, 4) wynaleźć mnożniki, któreby wskazywały stosunek osób głównych do ich rodzin, czeladzi. słowem do całej ludności danej jednostki podatkowej. Przy pomocy pomiarów na dokładnych kartach geograficznych (użyte tu głównie karty sztabu jeneralnego rosyjskiego z 1839 r.), przekonywa się A. Pawiński, że wykazy obejmowały całe terytorium Wielko- i Małopolski, i że opuszczona przy rachunku liczba wiosek jest tak nieznaczna, że na wiarygodność liczb wielkich wpływać nie może. Trudniejszym zadaniem było

¹⁾ Źródła dziejowe. Tom XII—XIX. Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym.

obliczenie ludności dla Wołynia i Podola, gdzie stosunki w skutek częstych napadów tatarskich są tak niestałe, że wioski znikają dziesiątkami. Obliczenie też swoje podaje Jabłonowski nie jako pewnik, lecz jako cyfry minimalne, po nad które wyjśćby prawdopodobnie należało. Cyfry te przecież mają tę zaletę, że zbyt wielkimi okazać się nie mogą.

Obliczenie osób głównych po wsiach Wielko- i Małopolski, wszędzie zdaje się być możliwe. Na folwark liczony jest jeden właściciel, choć w rzeczywistości nie zawsze spotykała się ta norma, ale tu równie, jak w całym obliczeniu, nie na rachunku, lecz na ocenie opiera się historyk, będzie to prawdopodobnie minimum. Jeżeli parę wiosek należało do jednego właściciela, to zawsze przypuszczać można rządcę lub ekonoma, który folwarkiem się zajmował. Ponieważ wykazy podają nie tylko łany, ale i $\frac{1}{2}$, $\frac{1}{4}$, $\frac{1}{8}$ łanów, zdaje się przeto, że cyfra kmieci określić się da niemal z pewnością. Równie korzystnym stosunek był co do zagrodników i komorników, rzemieślników wiejskich, karczmarzy, młynarzy itp. Nietylko ogólna cyfra ludności, ale i podział tej ludności według zajęć i wzajemny stosunek liczebny warstw pojedynczych określić się daje. Nie tak dokładne dane mieć można dla Podola i Wołynia, jakkolwiek i tu cyfry ogólne obliczyć się dadzą.

Wiele mniej pewną jest za to metoda, przyjęta dla ludności miast i miasteczek. I miasta posiadały grunta, jakkolwiek konstytucya z 1496 r. zabraniała mieszczanom nabywania jakichkolwiek gruntów, podlegających prawu wiejskiemu, a posiadane nakazała sprzedać. Pomimo to we wszystkich wykazach spotykamy w miastach podatek łanowy z obszarów bezkmieciowych, utrzymanych przez pewną część ludności miejskiej. Obok tego istniały i grunta z kmieciami, bo w XIV. i XV. w. dla zwyczajnych wsi wyjednywano często przywileje i zamieniano je na miasteczka, w których odbywały się jarmarki i targi.

Po miastach Pawiński oblicza dla województwa Łęczyckiego oddzielnie ludność rolną, oddzielnie kupców, rzemieślników, oficyalistów królewskich, duchowieństwo zakonne i świeckie. Tymczasem zdaje się, że trzy pierwsze kategorie nie dadzą się rozdzielić, gdyż posiadacz rolny, opłacający podatek łanowy, mógł obok tego być rzemieślnikiem lub kupcem. To też i podatek szosu (domowy), dla którego podano tylko cyfry ogólne, nie może dać ścisłej podstawy, bo niewiadomo, czy rzeczywiście 24 głów wypadało na jedną złotówkę. Przy ludności miast zaś użyto stosunku 1 : 24, dla obliczenia ludności miast tak Wielko- jak i Mało-

polski, Wołyńia i Podola. Tu więc zaledwie o ocenie ludności, nie o jej obliczeniu mówić można.

Najtrudniej niemal było wynaleść mnożniki, któreby na podstawie cyfry osób głównych zrachować pozwoliły całą ludność. Tu już pewność, a nawet daleko idące prawdopodobieństwo osiągnąćby można tylko przy pomocy badań szczegółowych dla jednej przynajmniej okolicy lub miasta. W cyfrach dla Wielko- i Małopolski pewności brakuje, a cyfra osób wypadających na jeden łan lub dym, jest prawie dowolną. Dla Wołyńia i Podola rachunek jest również niezupełnie jasny. Nie można przeto nazwać ścisłym obrachunku całej ludności, ale pamiętajmy, że to wiek XVI., dla którego inne państwa i takich obliczeń nie posiadają.

Metoda używana przez historyków naszych, jest dla wszystkich dzielnic Polski jednostajną, wszyscy też opierają się na materyale tego samego rodzaju. Powstaje stąd wielka jednolitość i możność z porównania pojedynczych dzielnic Polski między sobą, ale dla cyfr absolutnych utrzymują się wciąż te same błędy, jakie braki materyału i niedokładności metody pociągnęły za sobą.

Obliczenie ludności Polski w czasach sejmu czteroletniego, wykonane przez Korzona¹⁾, opiera się na odmiennej cyfrze zasadniczej, autor stosuje przeciw podobną metodę, jak badacze XVI. stulecia, a mianowicie opiera się na podstawie terytoryalnej, i oblicza każdy stan oddzielnie. Jako cyfrę zasadniczą, przyjmuje K. obliczenia Moszyńskiego i Büschinga, którzy opierali się na popisie 1790 r., przeprowadzonym w całej Polsce, w granicach pierwszego rozbioru. Popis ten podawał ilość dymów, uwzględniając jednak nie wszystkie kategorye ludności. Opuszczoną była mianowicie szlachta i duchowieństwo. Korzon ścisłej poddaje krytyce cyfry Moszyńskiego, dopełnia takowe i oblicza żywoły ludnościowe popisem nie objęte. Każdy stan oddzielnie jest rachowany. Według stanów odnajduje K. liczbę osób głównych, a otrzymane cyfry mnoży przez 6, jako cyfrę osób przypadających na dym, co jest zgodnem ze statystyką współczesną popisowi. Cyfrę szlachty odnajduje K. przez porównanie z obliczeniami z naszego stulecia, które redukuje, odliczając przyrost roczny i ubytek wskutek wypadków historycznych, przesiedleń, wojen itp. Zdania współczesnych o zaludnieniu wogóle, i liczebnej sile każdej kategoryi ludności, o ile pochodzą od ludzi świadomych i kompetentnych, służą K. za sprawdzian własnych obliczeń, któremu wielkie przypisuje znaczenie, zbyt może wielkie, jak na oceny, które nawet

¹⁾ Dzieje wewnętrzne Polski. Kraków, 1883, t. I.

najlepiej obeznanych ze stosunkami prowadzą na manowce. Dla takich elementów społecznych, dla których, jak n. p. dla duchowieństwa zakonnego, nie ma danych cyfrowych, obliczenie opiera się na prawdopodobnej ocenie. Uczony nasz daje niezmiernie ciekawe obliczenia każdego stanu społecznego i wzajemnego stosunku ich siły, a że przeprowadza każdy rachunek z olbrzymią sumiennością, że nie opuszcza, o ile się zdaje, żadnego źródła, któreby na stosunki ludnościowe światło rzucić mogło, dzieło jego nie tylko ze względu na rezultaty, ale i na metodę badania jest niezmiernie ciekawem i pouczającym. Mamy tu wprawdzie do szynienia z XVIII. wiekiem, a więc z epoką, w której właściwie rozpoczynają się popisy ludności we wszystkich krajach, ale dopiero takie sumienne i wszechstronne oświetlenie cyfr, zebranych w owym czasie, czyni z nich materyał cenny i nadający się do porównań ze współczesnymi stosunkami wśród ludności.

W historyografii polskiej znalazły się przeto przykłady użytkowania popisów ludności całego kraju, lub też źródeł (rejestra poborowe), które za podstawę obliczeń tej ludności służyć mogły.

Gdy chodzi o pojedyncze miasto, metoda sprawdzania popisu ludności musi być odmienną i dać może rezultaty dokładniejsze. Pozwolę sobie przytoczyć tu tę, którą stosowałam przy użytkowaniu spisów ludnościowych miasta Zürichu z XVII. wieku.

Z sześciu spisów ludności, jakie w ciągu tego stulecia przedsięwzięte były, dwa tylko obejmowały wszystkie dzielnice miasta. I tu podług współczesnych planów sprawdzać musiałam, czy wszystkie ulice uwzględnionemi zostały, czy nie pomijano domów niektórych. Należało przeto porównać plany miasta z XVI., XVII. i XVIII. wieku z planem dzisiejszym i spisem ulic i domów z początku naszego stulecia, aby przekonać się, czy dawne terytorjum miasta zgadzało się z dzisiejszem i o ile do porównań się nadaje. Porównanie opisu mieszkańców (pod tym bowiem tytułem podejmowano obliczenia), wykonanego podług ulic i domów z terytorjum, pozwoliło sądzić, czy liczoną była cała ludność. Drugą gwarancją dokładności było stanowisko duchowieństwa w mieście rządzoneм prawie teokratycznie. Opisy zarządzane były przez duchowieństwo, obejmowały imiennie wszystkich mieszkańców miasta, ich wiek, stanowisko w rodzinie i zajęcie. Stosując tu system kartkowy, udało się obliczyć te stosunki dla całego miasta. Najwięcej trudności dawało zajęcie mieszkańców, podawane nie wszędzie, a ciekawe dla poznania społecznego charakteru ludności z tego okresu. Lecz tu dopomogły katalogi śmiertelności, w których zajęcie każdego mieszkańca płci męskiej dokładnie było po-

dane, a o tę część ludności tylko chodziło, bo ilość kobiet pracujących w rzemiośle lub handlu, tylko sporadycznie określić się dała. Porównanie stanu ludności danych dwóch momentów XVII. wieku (1637 i 1671 r.), z katalogami śmiertelności w ciągu lat kilkunastu po każdym, wystarczyło dla określenia zajęć całej ludności miasta.

Inną musi być metoda, jeżeli popis mieszkańców nie podaje ulic i domów oddzielnie, lecz jak np. w Norymberdze, tylko różne kategorie ludności podług kwartałów miasta. Tu cel, w jakim popis został podjęty, musi być gwarancją, że wszystkie ulice każdej z dzielnic miasta, uwzględnionemi zostały. Chodzi więc tylko o pewność, czy zapisywano również i najniższe kategorie lat. Jeżeli co do tego punktu nie ma już wątpliwości, lub gdy wiadomo, które kategorie zostały pominięte, łatwo je obliczyć nawet podług dzisiejszych cyfr ludnościowych, a różnica ogólnej cyfry od prawdziwej w żadnym razie wielką być nie może. Zwykle chodzi tu, jak n. p. w miastach włoskich, o dzieci do lat trzech, lub o dzieci niżej lat pięciu, pominięte może w Norymberdze.

Podobnej metody dopełniania brakującej części ludności, trzymać się musimy, jeżeli za cyfrę zasadniczą służy nam lista podatkowa. W razach nadzwyczajnych potrzeb i wydatków, miasta uciekały się do podatku pogłównego lub do podatku od majątku. Wówczas spisywano całą ludność, zobowiązaną do płacenia podobnych danin, a więc wszystkich, oprócz duchowieństwa, żydów (ci płacili odrębne podatki, zwykle wyższe), a może i pierwszych dygnitarzy miasta, wyłączone były najczęściej dzieci do pewnego wieku. Na takich listach opiera Schönberg swoje obliczenia ludności dla miasta Bazylei w XV. wieku (z 1446 i 1454 r.), gdzie podatek pogłówny płaciła cała ludność wyżej lat 14. List podatkowych używa również Paasche dla ludności Rostocku od XIV. do XVI. stulecia (w 1567 r. biedni płacili podatek pogłówny, a na bogatych ciążył podatek od majątku, dokładny spis imienny płacących podatki daje dopiero księga podatkowa z 1594/95 roku). Bertling znalazł z 1496 r. dla Gdańska dokładne rejestry pogłównego, gdzie zapisana jest cała ludność powyżej lat dwunastu.

Naturalnie, im więcej kategorii lat było nieuwzględnionych, tem trudniej o dokładność absolutnej cyfry ludności. Na równi z rejestrami podatków, postawić można i księgi miejskie, w których radni zapisywali każdego obywatela, gdy doszedł do pełnoletności, i radnym przysięgać musiał. K. Bücher (cyt. wyżej), opiera swe obliczenia dla ludności Frankfurtu na takich listach, obejmujących całą ludność męską miasta powyżej lat 12 i 14,

która w 1387 i 1440 roku przed radnymi miasta przysięgać musiała.

Ponieważ dzieło Büchera jest dziś najpoważniejszym i najgruntowniej opracowanym, wśród prac w zakresie statystyki historycznej miast, przytoczę tu metody, jakimi posługuje się ten badacz dla zużytkowania cyfr znalezionych.

Radzie przysięgali nietylko obywatele miasta, ale i nieposeysyonaci (Beisassen), wraz ze swoimi synami. Podobne przysięgi składane były w wielu miastach, gdyż zwierzchność starała się w taki sposób o uświęcenie i wzmocnienie swej władzy. Spis obejmuje nazwiska 2.904 osób, które uważać możemy jako całą ludność męską Frankfurtu, powyżej lat dwunastu. Według spisu odnoszącego tylko ludności dorosłej jednej części miasta, stosunek mężczyzn do kobiet jest jak 100:110, możemy więc obliczyć ludność dorosłą miasta wyżej lat dwunastu, płci obu, i otrzymamy 6.096. Chodzi jeszcze o obliczenie ilości dzieci. Tu Bücher stosuje 4 metody, używając naprzemian cyfr współczesnych, lub posługując się stosunkami odnalezionymi dla Norymbergii i otrzymuje dla 1387 r. ludność miasta, wynoszącą koło 9.000. Obliczając ilość służby męskiej i żeńskiej według odsetki, jaką stanowiła ona w Norymberdze, znajduje 730 osób służby męskiej i 959 żeńskiej, a więc razem 9.632 dusze.

Spis obywateli z 1440 r. zawdzięczamy również składanej przez mieszczan przysiędze. Pociągani do niej byli zarówno obywatele jak i mieszkańcy niestali, których rada w taki sposób zmusić chciała do zapisania się w szeregi obywateli. Oprócz duchowieństwa i żydów, wszyscy mieszkańcy powyżej lat 14 biorą udział w hołdzie, a rada czuwa, aby żaden się nie uchylał. Bücher wśród zapisanych tu 2.106 nazwisk, wyłącza wszystkich niżej lat 25, resztę zaś porównywa ze spisem z Norymbergi i otrzymuje:

mężczyzn dorosłych	1.863
kobiet	2.180
dzieci	3.055
służby płci obojej	1.621
całej ludności miasta	8.719

a więc sumę mniejszą od poprzedniej, jakkolwiek daje się z pierwszą porównać.

K. Bücher trzyma się zatem prawidła, które zresztą sam postawił, aby tam, gdzie nie ma cyfr gotowych, oprzeć się na rzeczywistej cyfrze zasadniczej, i o ile można, korzystać z mnożników

redukujących, bliskich w czasie momentowi, dla którego ludność chcemy określić.

Czy rezultaty obliczenia są całkiem ściśle, czy też sumienna praca badacza oparła się tu na niezupełnie pewnym gruncie źródłowym, przesądzać nie chcę, gdyż nie wzięłam sobie za zadanie krytyki prac pojedynczych, lecz tylko podanie głównych metod. Metodzie Büchera wielkiej trafności i sumienności odmówić niepodobna, jakkolwiek inne zdobycze jego kilkunastoletniej pracy nad ludnością Frankfurtu, więcej od tych obliczeń rzuciły światła na życie średnich wieków.

Jeżeli spis ludności ogranicza się tylko do podania ilości dymów, domów, gospodarstw pojedynczych, najstaranniejsze nawet obliczenie da nam tylko ogólną cyfrę ludności, a przytem cyfrę nieścisłą. Wielkość domów i liczba mieszkańców na jeden dom, zmieniają się w każdym okresie, ażeby przeto z takiego materiału choć w przybliżeniu ocenić wielkość cyfry ludności, trzeba wiedzieć ilu mieszkańców wypadało średnio na dom. W każdym razie będzie to bardzo niepewne źródło, skoro nawet dziś, gdy wielkie miasta zbliżają się wszędzie do jednego typu, ilość mieszkańców na kamienicę jest rozmaita, nawet w różnych dzielnicach tego samego miasta. W wiekach średnich powtarzało się to samo. Pewniejszą już podstawę da ilość dymów, czyli gospodarstw pojedynczych.

Pojęcie dymu nie jest bynajmniej identycznym z pojęciem rodziny. Do gospodarstwa należą oprócz małżeństwa i nieletnich dzieci, zamężne córki i zięciowie, synowie z żonami, rodzice, bezdomni krewni, czeladnicy, służba. Elementy podobne odnajdujemy po wielekroć i dziś, a liczniejcznemi być one musiały, gdy gospodarka naturalna, wytwarzanie w rodzinie i produkcja drobna, przeważały lub stanowiły jedyną formę wytwórczą. Tak różne elementy wchodzi w skład mieszkańców dymu, że wielkość cyfrowa tej jednostki wahać się musi nawet u dwóch żyjących ze sobą przez ścianę rodzin. Pomimo to warunki życia gospodarczego i rodzinnego działają tu przez całe wieki z dziwną stałością. Cały okres produkcji drobnej, kiedy nad inne warstwy miejskie przeważał wytwór jej drobnomieszczanstwo, daje nam podobne stosunki współżycia i współmieszkania.

To też cyfrę, wyrażającą ilość członków składających się na dym w danym okresie, z jednego miasta śmiało przenieść można na inne z tegoż okresu, jeżeli ogólne warunki wytwarzania w obu są jednakowe lub podobne. Cyfra znaleziona przez pomnożenie ilości dymów przez ten mnożnik, nie będzie daleką od prawdy.

Najczęściej za mnożnik uważaną jest liczba 5, dla wieków dawniejszych jest ona trochę za niską, na dziś najczęściej za wysoką. Dla ZÜRICHU np. znalazłam cyfry: w 1637 r. — 5·03, w 1671 — 5·24, w 1771 r. — 5, w 1880 r. — 4·77. Podobną cyfrę znajduje Paasche dla końca XVI. wieku w Rostocku, mianowicie 4·57. Również Schöpflin w swojej *Alsatia illustrata*, obliczając spis ludnościowy miasta Strasburga z 1697 r. liczy 5 osób na gospodarstwo pojedyncze ¹⁾. Tymczasem dziś ilość średnia członków gospodarstwa nie jest tak wysoka.

Dr. Th. Inama von Sternegg podaje następujące cyfry, jako wyraz wielkości tej jednostki statystycznej ²⁾.

	wypada na 1 dym osób
W państwie niemieckiem	4·7
„ Austryi	4·6
„ Włoszech	4·6
„ Francyi	3·6
„ Anglii	4·6
„ Berlinie	4·3
„ Wiedniu	4·9
„ Rzymie	3·2
„ Paryżu	3·6

Oprócz Francyi i Rzymu, gdzie stosunki współmieszkania już zupełnie inaczej ułożyć się musiały, odstępstwa od typów wieku XVII. i XVIII. są bardzo niewielkie. Zdawałoby się, że ilość członków składających wspólne gospodarstwo w wiekach średnich powinna być jeszcze większą, gdyż jakkolwiek było mniej dzieci, to większą była ilość osób bez rodziny i domu. Tymczasem tak poważny badacz, jak Schönberg ³⁾, twierdzi inaczej i przyjmuje cyfrę niższą, mianowicie 3—4 osób, dla obliczenia ludności Bazylei, podanej podług gospodarstw dla 1429 i 1471 roku. Bücher zdaje się też skłaniać do tego mniemania, a nawet utożsamia pojęcie rodziny i pojedynczego gospodarstwa, na co już zupełnie zgodzić się nie można.

Ludność miast obliczaną też bywa na zasadzie list komunikantów i spisów cechowych. W obu wypadkach dopełniać trzeba cyfrę, aby otrzymać całą ludność. Jeżeli wiadomy nam jest wiek,

¹⁾ Cyt. u Ebeberga. Die französischen Aufnahmen von Strasburg r. 1697, 1730 i 1750 Jahrb. f. Nat u Stat t. 42

²⁾ Quellen . . (cyt. wyż.)

³⁾ Finanzverhältnisse der Stadt Basel im XIV. u. XV. Jahrh.

od którego komunikowanie stawało się obowiązkiem, obliczenie na podstawie spisu komunikantów zupełnie jest możliwe. Metody tej użył Hirsch dla ludności Gdańska w 1437 r., i znalazł 40.000 m. mieć tu trzcba na uwadze pomyłkę, że przyjmuje wiek lat 16, tymczasem tak późna komunია wprowadzoną została dopiero w naszym stuleciu¹⁾). Obliczenie na zasadzie spisów cechowych opiera się na tem mniemaniu, że cała ludność męska miasta od pewnego wieku do jakiegoś cechu zapisać się musiała. Zdaje się to być faktem dla XVII. i XVIII. stulecia w wielu miastach niemieckich.

Popisy ludności, zdatnej do wojska, któremi posługiwał się Arnold i Waser, dają materyał do obliczeń ludności dla XV. i XVI. stulecia. W Brandenburgii był nawet w 1599 r. popis całej ludności, zdolnej do noszenia broni. Obliczenie opartem tu będzie na cyfrze ludności męskiej w pewnych latach, w przybliżeniu obliczyć można resztę, a więc kobiety, starców i dzieci, nawet podług dzisiejszych stosunków statystycznych. Dla wieków średnich trudnoby przecież zużytkować taki materyał, bo stosunek ludności wojskowej do reszty, który był z pewnością innym, niż dzisiaj, wiadomym nie jest. Jeszcze mniej przydatne są dane o ilości zabitych lub zdziesiątkowanych przez głód i zarazę. Cyfry sprawdzić się tu nie dają, a podbudzona klęską wyobraźnia zawsze prawie je przesadza. O obliczeniu nie może tu być więc mowy, a nawet ocena jest prawie niemożliwą.

Materyałem nadającym się do obliczenia ludności, są także księgi stanu cywilnego, a więc znajomość ruchu ludności, którego zapisywanie należało aż do naszych niemal czasów do duchowieństwa. Podobno, że już w końcu XV. stulecia pojawiają się księgi kościelne, materyał z owego czasu nie jest jednak dotąd przez nikogo zużytkowanym. Reformacja zaleca prowadzenie ksiąg kościelnych już w 1501 r., a wkrótce potem idzie za jej przykładem kościół katolicki, o czem świadczą postanowienia soboru w Céez z 1524 r. i synodu w Cambrai z 1550 r. Na soborze trydenckim (z 1563 r.) prowadzenie ksiąg kościelnych nakazanem zostaje przez prawo, które uzasadnia zawarte w niem rozporządzenia potrzebą nadzoru kościelnego nad zawieraniem małżeństw i chrztem dzieci (Decretum de reformatione matrimoniiis). Kontrola nad przynależnością do pewnego wyznania, wyrażającą się w zapisywaniu nowonarodzonych zarówno jak i ślubów zawartych, staje się potrzebną od czasu kiedy wśród katolicyzmu nastąpił rozłam i odró-

¹⁾ Bücher --- cyt. wyżej.

źniać trzeba było własne owieczki od cudzych. Zapisywanie wypadków śmierci nie od razu jest wymaganem, a zdaje się, że i u protestantów zjawia się najpóźniej. (Przynajmniej w księgach kościelnych miasta Zürichu, gdzie chrzty i małżeństwa zapisywane są najsystematyczniej od 1526 r., spisy wypadków śmierci zjawiają się dorywczo i dopiero kilkadziesiąt lat później).

Dla zużytkowania ksiąg kościelnych w celach naukowych, czy to uważając ruch ludności jako symptom, z którego o liczbie ludności, lub gęstości zaludnienia wnioskować można, czy też chcąc wzajemny stosunek przejawów ruchu ludności w danej epoce porównać z dzisiejszym, znać trzeba koniecznie terytorium, które należało do parafii. Jeżeli terytorium to zmienia się w ciągu okresu, dla którego robimy poszukiwania statystyczne, a odpowiednich zmian w wielkości liczb zrobić nie można, te ostatnie zużytkować się porównawczo nie dadzą.

Wśród urodzeń rzadko gdzie, i zawsze prawie niedokładnie zapisywano urodzenia nieprawe, urodzenia nieżywe najczęściej też nie podlegały kontroli, zato ilość bliźniąt i trojaczków, jako objaw niezwykły, a nie naruszający kościelnej karności, skrzętnie jest notowaną. Przy obliczaniu małżeństw nie trzeba zapominać, że nie wszystkie śluby zawierane były we własnych parafiach, i że mnóstwo par jeszcze w XVIII. wieku żyło na wiarę, nie poddając się kontroli kościoła. Skarży się na to wyżej wspomniany decretum de reformatione matrimonii, a i dla XVIII. wieku mamy mnogie ślady niezadowolenia kościoła, że ludność obywa się bez jego błogosławieństwa przy tym najważniejszym akcie¹⁾. Mało gdzie przeto księgi kościelne obejmują cały ruch ludności. Jeżeli jednak materyał, jaki nam dają, na zupełną zasługuje wiarę, to zużytkować go możemy dla obliczenia ludności stałej. W tym celu przeciętne cyfry ruchu ludności mnożyć należy przez cyfry, wyrażające stosunek ludności stałej do każdego z przejawów jej ruchu. Potrzebne tu są przedewszystkiem odpowiednie czynniki redukujące z czasów możliwie najbliższych do szukanej liczby. Wysoce niedokładne rezultaty otrzymamy, stosując mnożniki otrzymane z cyfr współczesnych do XVI., XVII., a nawet XVIII. wieku. Ruch ludności w czasach dawniejszych był wogóle szybszy, zarówno co do wypadków śmierci, jak i urodzeń, jakkolwiek ten ostatni przejaw nie wpływał na ilość dzieci w rodzinach w czasach dawnych. Do obliczeń nadają się raczej urodzenia i wypadki śmierci, niż małżeństwa, choćby dla tego, że więcej mamy gwa-

¹⁾ Staatsanzeigen gesammelt von Aug. Ludwig Schlözer, r. 1782.

rancyi, iż pierwsze i drugie zapisywane były we własnych parafiach, niż to mogło mieć miejsce dla ślubów. Najkorzystniej będzie mnożniki (czynniki redukujące), zastosować do urodzeń i wypadków śmierci, a jeżeli otrzymamy w obu razach sumy podobne, oprzeć się dopiero na nich dla oznaczenia cyfry ludności. Dla uniknięcia wpływu przyczyn przypadkowych, najlepiej brać cyfry przeciętne z lat kilku lub kilkunastu.

Ruch ludności stanowił podstawę dla obliczeń kilku badaczy. Eheberg używa metryk chrztu dla znalezienia cyfry ludności miasta Strasburga w XVI., XVII. i na początku XVIII. stulecia. Marcus Rubin oblicza w ten sam sposób ludność Kopenhagi w latach od 1630 do 1730 r. Jak jeden tak drugi, zaledwie prawdopodobnemi nazwać mogą, rezultaty do jakich doszli, bo żaden nie używa mnożników bliskich w czasie. Wogóle są one dla czasów t. zw. nowszych (XVI. i XVII. w.), bardzo rzadkiemi, dla wieków średnich zaś nie ma ich wcale, ponieważ ruch ludności wcale notowanym nie był¹⁾. I tych przeto materiałów do cyfrowej oceny stosunków w średnich wiekach zupełnie nie posiadamy.

Nie mam chyba potrzeby dodawać, że każdy szczegół statystyczny, który w źródłach tu wymienionych lub w innych zamieszczonym został, skrzętnie wyzyskany zostaje przez statystykę historyczną. Stosuje ona tu metody dzisiejszej nauki, a jeżeli nie otrzyma równie pewnych i obszernych rezultatów, niemniej zbiera wskazówki dla oceny stosunków ludnościowych i gospodarczych przeszłości.

IV.

Dotychczasowe badania w zakresie statystyki historycznej nie wyzyskały zapewne i setnej części materiału cyfrowego, który mógłby nam odkryć tajemnicę ludnościowych stosunków w przeszłości. Trudno więc od nich wymagać rezultatów, które nadałyby się do szerokich i daleko idących uogólnień. Postaram się jednak zsumować w krótkości wnioski, do których doszłam, opierając się tylko na drukowanych pracach: 1) Żadna z prac dotychczasowych nie wykazała dla czasów starożytnych, wieków średnich lub nowych, aż do XIX. stulecia, wyższego zaludnienia

¹⁾ Podobno duchowieństwo prowadziło spisy urodzeń i małżeństw już od IV. w., z początku sobory je potępiały, od VIII. jednak wieku spotykamy rozporządzenia kościelne, aby zapisywać chrzty i śluby, i otrzymywane z nich pieniądze.

nad dzisiejsze. Odnosi się to nietylko do całej Europy, dla której szybki przyrost dla naszego stulecia w porównaniu z minionymi, jest faktem stwierdzonym, ale i do pojedynczych jej krajów, jakkolwiek ogólnem byłoby mniemanie o ich teraźniejszym upadku w porównaniu ze starożytnością. Tak n. p. jest przekonanie, że Sycylia upadła ekonomicznie, a czasy najwyższego jej rozkwitu przypadają na VI. wiek przed Chrystusem. Tymczasem Fischer (Beiträge zur physischen Geographie der Mittelmeerländer, Lipsk 1877)¹⁾ dostarcza dowodów, że o upadku w porównaniu z epoką starożytną mowy dziś być nie może. Zbiór pszenicy nie był prawdopodobnie nigdy wyższym od dzisiejszego, a ludność musiała być zawsze mniej liczną, aniżeli teraz. Podczas wojny Poleponeskiej oblicza ją Beloch najwyżej na 3,000.000, dzisiaj wynosi 3,148.958 mieszkańców. Rolnictwo i hodowla bydła, są w ciągu całego okresu starożytności głównymi źródłami zarobku dla mieszkańców wyspy. Wywóz pszenicy daje się dowieść od V. stulecia; wywożono również sэр, łój, bydło, skóry i weinę; hodowla owiec prowadzoną była na wielką skalę. Takie przecieж warunki wskazują na rzadką ludność. I dziś Sycylia jest przeważnie krajem rolniczym, ale przy zaludnieniu obecnem wywozić może bardzo mało pszenicy. Jeżeli zaś weźmiemy zaludnienie Sycylii od XV. stulecia, to okaże się w niem stały przyrost:

	na 1 km. □	wypadało
1501	23	mieszkańców
1548	35	„
1570	42	„
1714	44	„
1798	66	„
1881	114	„

To samo powiedzieć można o Grecyi, gdyż jakkolwiek w Attyce liczyć dziś można niższe zaludnienie, niż w dobie jej rozkwitu (w V. w. przed Chr.), to jednak w całej Grecyi zaludnienie wzrosło, pomimo klęsk i tureckiego panowania na północy. W 432 r. przed Chr. wypadało przeciętnie w całej Grecyi wraz z wyspami, Tessalią i Macedonią 26,5 mieszkańców na 1 km. □, podczas kiedy w 1881 r. miała Grecya 31, a Turcyja europejska 27 mieszkańców na 1 km. □. 2) Ludnościowe stosunki wieków średnich, a nawet i nowych aż do połowy XVIII. stulecia, charakteryzuje ogromna niestałość w gęstości zaludnienia. Odnosi się

¹⁾ Cyt. u Belocha. Bevölk. v. Griechenland.

to najwięcej do wieków średnich, kiedy zaraza morowa dziesiątkowała ludność, tak, że od jednego dziesiątka lat do drugiego ogromne dają się widzieć wahania. Zmiany te najlepiej obserwować na kompleksach mniejszych, stanowiących odgraniczone całości, a więc na miastach. Dla przykładu biorę dwa miasta, których ludność obliczoną jest od XIV. i XV. stulecia:

Strasburg		Zürich	
Rok	Ilość mieszk.	Rok	Ilość mieszk.
—	—	1357	12.375
—	—	1374	11.050
1470	20.722—27.198	1410	10.570
—	—	1467	4.713
—	—	1529	5.687
1568--1600	30 000	1588	8.649
1601—1633	32.900	1637	8.968
1641—1673	25.400	1671	9.122
1697	26.481	—	—
1709	32.510	—	—
1720	45.590	—	—
1751—1770	49.200	1771	9.850
1771—1780	50.500	1773	9.718
1789	49.948	1813	10.600
1880	104.417	1880	25.102

Obok niestałości stosunków ludnościowych, największej w wiekach średnich, która przecież trwa niemal do końca XVIII. w., uderza nas powolny wzrost cyfry ludności, która w obu wypadkach podwaja się dopiero w ciągu 80-ciu lat naszego stulecia.

W miastach włoskich podobne widzimy zjawisko. Liczba ludności waha się, zmniejsza czasem raptownie, ale rośnie zawsze bardzo powoli.

Weźmy dla przykładu porównanie Neapolu, Rzymu i Florencyi, sięgając do najdalszych znanych dat:

Neapol		Rzym		Florencya	
Ludność w tysiącach:					
Rok		Rok		Rok	
—	—	—	—	1427	37
—	—	—	—	1470	40
1547	212	—	—	1551	60
1591	210	—	—	1562	59

Neapol		Rzym		Florenccya	
		Ludność w tysiącach:			
Rok		Rok		Rok	
1596	237	—	—	—	—
1599	231	—	—	—	—
1606	267	1600	110	1622	76
1614	286	1650	126	1630	63
1630	300	1656	120 $\frac{1}{2}$	1632	65
1688	186	1700	149 $\frac{1}{2}$	1642	69
1884	490	1884	302	1663	73
—	—	—	—	1884	168

W XVIII. stuleciu ludność już stale wzrasta, a i w poprzednich wahaniami są mniej widoczne, jak w miastach niemieckich. Ale i we Włoszech, jakkolwiek stosunki kulturowe wcześniej się tam skryształizowały, największy wzrost miast wypada na nasze stulecie.

Wszystkie miasta włoskie, jak utrzymuje Beloch, wzrosły w ludność w XIX. stuleciu. Do miast niemieckich, sądząc z tych, dla których liczba ludności w wiekach średnich lub nowszych czasach jest znana, to samo zdanie zastosować można, a wzrost ich szybki w ostatnich latach pięćdziesięciu jest uderzającym i często komentowanym faktem. To samo mówi Levasseur o miastach Francji.

Dla większych kompleksów ludnościowych, a więc n. p. dla całych krajów równą niestałość stosunków przyjąłby można *à priori*, bo te same przyczyny w nich działały, co i w miastach, ale prace dotychczasowe cyfr dla faktu tego nie dostarczyły. Z faktów historycznych, jak starałam się to wskazać dla średnich wieków, o wzroście lub ubytku zaludnienia wnosić można, gdyż przyrost ludności stanowi zawsze dla historyka oznakę postępu i rozwoju ekonomicznego.

Stołość, a przynajmniej jednostajna linia rozwoju dla stosunków ludnościowych zauważyć się daje dopiero dla XIX. wieku, a Dieterici¹⁾ twierdzi, że ustanawia się ona już w połowie XVIII. i że ludność aż do owego czasu, a nawet aż do pierwszej ćwierci XIX. stulecia wzrastała bardzo powoli. Przed czterdziestu laty Dieterici, opierając się na cyfrach popisów ludnościowych XVIII. wieku wypowiedziała to samo zdanie, które potwierdziły wszystkie późniejsze prace z zakresu statystyki historycznej.

¹⁾ Über die Vermehrung der Bevölkerung in Abh. d. Berl. Akad. 1850.

3) Olbrzymi wzrost miast w XIX. stuleciu w porównaniu nie tylko z wiekami średnimi i nowszymi przed rewolucją francuską, ale także i ze starożytnością. Jak oblicza Beloch, jedynym wielkim miastem starożytności w znaczeniu dzisiejszym, był Rzym, mający za czasów Cezara koło miliona ludności. Ateny w chwili najwyższego rozkwitu (w V. st.) liczyć zaledwie można na 100.000 mieszkańców, Aleksandryą w r. 60 przed Chr. na 300.000. Nowsze badania zaliczyły już do bajek milionową ludność Babilonu, Niniwy, Seleukii i t. d. Rozwiązał się przeto urok mytu o olbrzymim zaludnieniu krajów i miast, występujących w starożytności, a z nim razem legenda o niezmiernych, w porównaniu z naszymi, bogactwach. Miasta wielkie są produktem naszej epoki, wzrosły one wraz z wielkim przemysłem, którego ogniskami stają się tak często. Równoległe z koncentracją kapitałów, postępuje ześrodkowywanie się ludności po miastach. We Francji n. p. jeszcze w epoce wielkiej rewolucji (w 1789 r.), oprócz Paryża, liczącego przeszło 600.000, istniało zaledwie sześć miast z ludnością powyżej 50.000 mieszkańców. Tymczasem już w 1836 roku ludność Paryża wzrasta na 899.313, w roku 1866 dochodzi 1,823.274, a w 1886 roku wznosi się do 2,344.550. W tymże roku Francja liczyła 358 miast wyżej 20.000¹⁾. Niemal, że szybszy jeszcze wzrost wykazują w naszych czasach miasta Niemiec, nie mówię już o Anglii ani Ameryce. We Włoszech liczone miast²⁾:

	wyżej 100	50—100	30—50	20—30	Razem
	T y s i ę c y				
W XVI. wieku	5	4	7	8	24
„ 1770 roku	5	5	5	11	26
„ 1881 „	9	5	18	34	66

Liczba miast z ilością mieszkańców wyższą od 20 tysięcy, wzrosła przeto od XVI. w. prawie trzy razy.

4) Już w ciągu tej pracy wskazałam na różnice w stosunkach ruchu ludności między naszym stuleciem i minionymi. Niemniej różnice spotykamy, co do stanu ludności. Uogólnić różnic tych dotychczas nie można, gdyż opieramy się na zbyt małej ilości przykładów, podaję więc niektóre fakta.

Porównyując stosunki co do wieku wśród ludności we Francji w końcu XVIII. stulecia i w 1876 r., a więc w odstępnie czasu stoletnim, otrzymujemy na 100 mieszkańców:

¹⁾ Levasseur. Popul. franc. t. II. Paryż 1891 r.

²⁾ Beloch. La popolazione.

W latach	W XVIII. wieku podług Moheau i Lavoisier	wiek podług Popisu w Burgundyi z 1786 r.	W 1876 r. w całej Francyi
Od 1—10	25'0	32'1	18'4
„ 11—30	34'0	27'2	33'2
„ 31—50	26'5	24'9	26'3
„ 51—60	7'4	9'2	10'3
wyżej 60	7'0	6'5	11'8

Znaczne różnice istnieją przeto w pierwszej kategorii wieku (do lat 10), która dla XVIII. w. podług obu obliczeń jest wiele liczniejszą, niż w dzisiejszej Francyi, i w kategoriach powyżej lat pięćdziesięciu.

Weźmy drugi przykład ze stosunków miejskich i czasów odleglejszych, a mianowicie porównanie miasta Zürichu z 1637 r. z miastami szwajcarskimi z 1880 r., a dojdziemy do podobnego wniosku ¹⁾.

W latach	Na 100 mieszkańców było		
	w Zürichu		w miastach szwajcarskich zwyż 7000 m.
	1637 r.	1880 r.	w 1880 r.
Od 1—18 (wiek dziecinny)	42'6	31'5	33'5
„ 18—65 (wiek produkcyjny)	51'3	65'5	63'0
wyżej 65 (wiek starczy)	3'7	3'0	3'5
Nie znalezione	2'4	—	—

I tu, jak w zestawieniu stosunków francuskich, otrzymujemy wiele korzystniejszy stosunek ludności w produkcyjnych (licząc lata produkcyjne do 60 lub 65), latach do wieku dziecinnego, w czasach naszych niż w wiekach poprzednich.

Jakkolwiek przykłady tu podane nie wystarczają dla wyprowadzenia wniosków ogólnych, zwracam uwagę, że tak w jednym jak w drugim porównane zostały te same kompleksy ludnościowe w dwóch różnych momentach czasu, że w pierwszym chodziło o stosunki całego kraju, w drugim o miasto, a jednak w obu ubytek kategorii wieku dziecinnego w naszych czasach jest wyraźnym.

Mówiąc o stosunku procentowym mężczyzn i kobiet wśród ludności, musimy mieć na uwadze nie ogół ludności, wśród którego z bardzo małemi wahaniami ludność żeńska wyrównywa męskiej, ale miasta lub kraje pojedyncze, gdzie odstępstwa od normy 50% w różnych okresach większemi lub mniejszemi być mogą. Przewyżka kobiet nad mężczyznami w miastach nie-

¹⁾ Zürichs B. S. 21.

mieckich, a nawet wogóle po miastach w średnich wiekach i aż do końca XVIII. w. jest niemal faktem stwierdzonym i przewyżka ta wszędzie się być zdaje wiele wyższą, niż dzisiaj. Arytmetyk polityczny King podaje na r. 1699 dla Londynu stosunek mężczyzn do kobiet, jak 100:130, w innych miastach Anglii 100:112. Bücher oblicza dla Norymbergi z 1449 r. stosunek 118 kobiet na 100 mężczyzn, Paasche dla miasta Rostocku (bez służących rodzaju żeńskiego), 116 na 100, a wliczając służbę, 119 na 100. W Zürichu na 100 mężczyzn było w 1637 roku 123 kobiet, w 1671 r. 124, 1756 r. 147, 1769 r. 145, a 1780 r. 136 kobiet. Element kobiecy cisnął się przeto do miast więcej od męskiego. Naturalnie, znajomość składu ludności może być niezmiernie ważną dla oceny stosunków ekonomicznych, i jeżeli wiemy o niej dotąd dla wieków minionych mało, przypisać to trzeba niedostateczności materiału, a nie zaniedbaniu tej strony kwestyi.

5) Poszukiwanie określeń cyfrowych ludności zwróciło uwagę historyków na mnóstwo przejawów życia społecznego, bez których stosunki te nawet zrozumiałemi by nie były, a więc związanych z niemi nierozłącznie stosunków ekonomicznych, finansowych i prawnych. Stosunki liczby, zamożności i związanej z nią władzy i samowiedzy wśród rozmaitych stanów i klas społecznych występują z niebywałą dawniej wyrazistością, zdradzając tajemnicze sprężyny wypadków politycznych, które były tylko najbardziej rzucającym się w oczy przejawem wewnętrznych stosunków społecznych. Wzór odnajdywania tych czynników nie w jakiejś idei przewodniej lub osobistości wybitnej, ale wśród zasadniczych warunków bytu ludności, znajdujemy w historyografii naszej, w omawianem już wyżej dziele T. Korzona (D. W. P.). Autor bada tę najciekawszą, przełomową epokę dziejów naszych nie ze strony wypadków, jakimi przejawiała się na zewnątrz, ale w samym składzie ludnościowym społeczeństwa, we wzajemnym stosunku liczebnym i prawnym stanów szuka przyczyn upadku i sprężyn politycznego życia a więc w zaludnieniu, w rozwoju ekonomicznym i handlowym.

Dzieło K. jest nietylko nader ważną i ciekawą pracą historyczną, ale, jakkolwiek autor nie rozwija teoryj filozoficznych, posiada wysokie znaczenie, jako wzór metodycznego postępowania. Obok dziejowych wypadków, spotykamy wszystkie czynniki wewnętrzne, składające się na całość kompleksu społecznego, ich analizę i stosunek wzajemnej zależności. Zależność ta nie wpływa (jak n. p. u Taine'a), z jakiejś z góry powziętej idei, ale jest wynikiem samego zbadania i ugrupowania faktów. D. W. P.

wykazują, że nie fakta lub osobistości pojedyncze, nawet nie całe ich grupy, ale stosunek w jakim pozostają czynniki życia społecznego, sprowadza przemiany w bycie państw i społeczeństw. Teza ta, nie sformułowana przez autora, rzuca nowe zupełnie światło na istotę przemian dziejowych. Nie myślę się prawdopodobnie, przypisując nowe rezultaty, do jakich autor dochodzi, w znacznej części użyciu metody statystycznej, która poprowadziła go w dziedzinie leżące dotychczas odłogiem w nauce dziejów.

Zadaniem niniejszego szkicu było przedstawienie metody, jaką się posługuje statystyka historyczna, wskazanie na materiał, jakim rozporządza, i zapisanie najważniejszych rezultatów, do których już doszła. Sądzę, że jest to dostatecznym, aby czytelnika przekonać, że materiał ten istnieje, choć w ułamkach, i nie powinniśmy tracić nadziei, iż uda się nam odtworzyć, wprawdzie nie cały rozwój ilościowy ludności w cyfrach absolutnych, ale stosunki typowe, według których rozwój ten w różnych epokach się układał. Dzisiejsza statystyka ludnościowa daje nam cały szereg takich typów, ściśle związanych ze stanem ekonomicznym i zdrowotnym krajów. Mamy tu zawsze równanie, którego każdą wielkość odnaleśby można, jeżeliby wszystkie inne były znane. Im lepiej wzajemna zależność pierwiastków, składających się na życie społeczne, wiadomą będzie, tem łatwiej znaleźć rozwiązanie.

Zależność ta poznać się daje na stosunkach dzisiejszych, kiedy wszystkie wyrazy równania są dostępne, a jeżeli nieznanne, to przynajmniej każdy, zbadanym być może. Prawa znalezione w taki sposób, dają szereg wytycznych, podług których w poszukiwaniach dziejowych kierować się trzeba, uwzględniając oczywiście oddziaływanie wpływów ubocznych. Wpływy takie zakłócają niejednokrotnie prawidłowość w świecie zjawisk fizycznych, tem bardziej więc przyjmowane być muszą pod uwagę wśród więcej złożonych zjawisk społecznych.

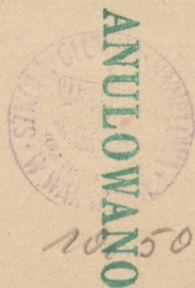
Zarzuca mi może, że wypowiadam tu stare i obalone oddawna pojęcia fizyki socjalnej, i nie przeczę, że mam tu na myśli tę samą zasadę, którą kierował się kiedyś Quetelet lub August Comte. Nauka nie obaliła przecież zasadniczej ich myśli, a mianowicie przekonania o prawidłowości rozwoju zjawisk socjologicznych i ludnościowych, ale wykazała raczej, że prawidłowość tę nie tak łatwo ustanowić, gdyż w wielkiej masie liczb przecięt-

nych i zjawisk jednolitych, istnieje tysiące odrębności, i że zjawiska te zmieniają się względnie do terytorium i epoki.

To też statystyka od praw liczb wielkich, które na pierwotnym stadyum jej rozwoju, bez względu na skład swój i pochodzenie, za jedynie wiarogodne i ważne uznawanymi były, przeszła dziś do badań ściśle określonych, co do terytorium, do którego cyfry się odnoszą, i czasu, z którego pochodzą.

Tylko w taki sposób dojść można do uznania zależności między cyfrą samą i warunkami społecznego życia, od których wielkość i stosunek jej do innych zawisł.

Statystyka historyczna od początku swoich badań zwróciła się ku tej nowszej i pewniejszej metodzie. Obliczenia politycznych arytmetyków były stosowaniem zasady liczb wielkich. Sumowano setki tysięcy wypadków, bez względu z jakiego pochodziły kraju lub miasta, dodawano sumy z epok rozmaitych, gdyż fatalizm wielkiej liczby niwelować miał wszelkie różnice, a przeciętne z niewzruszoną niby to pewnością dawały rezultaty, których wiarygodność bezwzględna zależała od wielkości liczby. Badania historyków i ekonomistów nie pogardzają przecież i liczbą odnoszącą się do mniejszego kompleksu, aby tylko jej dokładność, podstawa terytoryalna nie ulegały wątpliwości, a składniki cyfry z jednego pochodziły czasu. Naturalnie tem pewniej budować można wnioski ogólne, im liczba jest większa, ale wielkość nie jest warunkiem koniecznym jej znaczenia. Dalszą różnicę stanowi fakt, że arytmetykom politycznym chodziło głównie o ruch ludności, statystyka historyczna zajmuje się nim zaś więcej, jako symptomatem rozwoju ludnościowego, badając w pierwszym rzędzie stan ludności i uważając zaludnienie za składnik integralny ekonomicznego życia kraju.



Biblioteka UJK Kielce

UJK

0419333